

## I. LISTY DO INSTYTUCJI I OSÓB ŚWIECKICH

## 1. Do Komitetu francusko-polskiego w Paryżu

Rkps Bibl. Nar., zb. Rapperwil. 419.<sup>1</sup> Druk. u Marii Winowskiej, *Frère Albert où la face aux outrages*, Paris [1953] s. 21.

A Messieurs les membres du Comité Franco-polonais à Paris.  
Paris, le 31 Mai 1864

Messieurs.

J'ai servi la cause de l'indépendance de ma patrie sous les ordres et dans le détachement du Colonel Chmieleński. Le 1-er Octobre 1863 j'étais grièvement blessé à Melchow où j'ai perdu ma jambe gauche.

Après être venu à Paris pour consulter les célèbres chirurgiens de cette ville, je me trouve présentement privé des fonds — ce qui me pousse à Messieurs et les prier de vouloir bien m'accorder quelque somme, si le Comité dispose de ses fonds à cet égard.

Veuillez Messieurs recevoir l'assurance de ma distinguée considération, et accepter mes fraternelles salutations.

(—) Adam Chmielowski

Reçu de M. Vavin cinquante fr. Paris 1-r Juin 1864

(—) Adam Chmielowski

[Przekład polski]

Do członków Komitetu Francusko-polskiego w Paryżu.  
Paryż, 31 maja 1864

Panowie.

Walczyłem o niepodległość mojej Ojczyzny pod rozkazami i w oddziale pułkownika Chmieleńskiego. Dnia 1 października 1863 roku zostałem ciężko ranny pod Melchowem, gdzie straciłem lewą nogę.

Po przybyciu do Paryża w celu zasięgnięcia porady u sławnych chirurgów tego miasta, znalazłem się obecnie bez środków do życia, co skłania mnie udać się do Panów z prośbą o przyznanie mi pewnej kwoty, jeżeli Komitet dysponuje środkami na ten cel.

<sup>1</sup> Odpis sporządzony przed wojną w r. 1938, przechowuje się w ASA. Oryginał zaginął w czasie ostatniej wojny.

Chciejcie Panowie przyjąć wyrazy wysokiego poważania i moje braterskie pozdrowienie.

(—) Adam Chmielowski

Otrzymałem od P. Vavin pięćset franków.

Paryż, 1 czerwca 1864 r.

2. Do Lucjana Siemieńskiego<sup>2</sup>

Kopia w ASA. Druk. Michalski, s. 148—150.

Monachium, 27 [grudnia 1869]

Szanowny Panie.

Dawno już nie pisałem do Szanownego Pana, co zresztą sobie chwalebnie dosyć, że choć mam pozwolenie, to nie zabieram czasu Szanownemu Panu moimi listami. O zdrowiu i humorze Pana wiem zawsze z łaski Pani Siemieńskiej.

Wyrachowałem sobie, że list przyjdzie na Nowy Rok, zatem niech Szanowny Pan przyjąć raczy moje najlepsze życzenia i najszersze dla siebie i całego domu. Żałuję tylko, że te życzenia listownie donoszę, bo bym wolał ustnie, mam jednak nadzieję, że bodaj nie w Nowy Rok, to przecie jeszcze się znajdę jakoś w gabinecie Pana. Tam przynajmniej człowiek mądre słowo usłyszał, a tutaj od rana do nocy tylko *Stimmung, Wirkung*, a jak nie, to figle. O książki trudno i mało czasu do czytania.

Gust diabelnie się zmienia tutaj, ja już na Pilotego<sup>3</sup> nie mogę patrzeć, tyle już tego było i jest a wszystko to samo. Nowej Pinakoteki mam po gardło, za to chodzę do starej Pinakoteki, przyglądam się portretom Van Dycka<sup>4</sup> z niezmierną ciekawością, a com dawniej patrzył na Velasqueza<sup>5</sup> jak na wilka, to mi się teraz zdaje, że nie ma nic piękniejszego w technice malarskiej. Starowłoskiej

<sup>2</sup> Lucjan Siemieński (1809—1877), poeta, literat, autor *Wieczorów pod lipą* i zbioru poezji, tłumacz *Odysei* Homera i *Od* Horacego, pierwszy redaktor „Czasu” (1848) i długoletni kierownik literacki tego dziennika, ożeniony z Ludwiką hr. Potocką.

<sup>3</sup> Karol Piloty (1829—1886), prof. Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. W malarstwie specjalizował się w tematyce historycznej.

<sup>4</sup> Antoni van Dyck (1599—1641), malarz i rytownik flamandzki, był uczniem Rubensa. Do najcenniejszych dzieł jego należą obrazy religijne: „Adoracja magów”, „Wniebowstąpienie”, „Ekstaza św. Augustyna”, „Urzyżowanie” i in. Van Dyck był również świetnym portrecistą.

<sup>5</sup> Diego R. de Silveira Velasquez (1599—1660), malarz hiszpański, twórca licznych portretów i obrazów treści religijnej (np. portretu pap. Innocentego X, a z religijnych „Matka Boska na półkسیęcu”, „Chrystus w Emaus” i in.

szkole i Peruginowi<sup>6</sup> i Rafaelowi<sup>7</sup> nawet się nie bardzo przyglądam, boć trudno tak z góry zaczynać. — Już parę dni jak list zacząłem pisać, ale mnie naszli i nie mogłem skończyć i stało się, że rano odebrałem list Szanownego Pana.

Gdyby choć cząsteczka życzeń Pańskich chciała się sprawdzić bardzo byłbym szczęśliwy, ale to tak daleko do tego, żeby zawładnąć rysunkiem i malowaniem, żeby zmniejszyć ten przedział, który jest między myślą a obrazem.

Wszyscy tutaj prawie malowanie i rysunek uważają za rzecz samą, nie za środek i trudno się dziwić temu, bo bardzo często obraz bez myśli, ale skomponowany i namalowany dobrze podoba się i robi wrażenie poezji albo marzenia. Codzień na to patrzę a wcale nie jest tak samo, jeżeli rzecz się ma przeciwnie, przynajmniej u dzisiejszych ludzi. Więc zawsze najpokorniej dziękuję za życzenia, żebym został artystą naprzód, ale na to, żeby potem, na co mnie stać będzie, serdecznego i poetycznego w robocie umieścił. Dalby Bóg, żeby się tak stało, niczego goręcej nie pragnę.

O Homerze nie piszę, bom nigdzie nie był, ale jak tylko się dowiem, to natychmiast doniosę, to jest za trzy dni albo cztery. Cornelius<sup>8</sup> poeta jest synem owego sławnego kompozytora malarza, co nie dawno umarł; podobno dobre rzeczy pisze, ja go nie znam, ale mi tak mówiono; gdyby wydał tłumaczenie „Legendy“, to bym się wystarzał i posłał zaraz Szanownemu Panu.

Pani już tak dobra dla mnie, że nie mam słów na podziękowanie. Aby jakakolwiek sposobność, zawsze o mnie łaskawie pamięta i teraz znowu parę słówek dostałem. — Ja myśląc, że Pani w Pieniakach, już dwa listy tam napisałem, jeden przed odebraniem listu Pani.

Muszę teraz spieszyć na akt wieczorny, bo bym miejsca nie dostał, więc list przerywam i do puszeki rzucę, żeby na Nowy Rok przyszedł do Krakowa i zaniósł moje powinszowanie najżyyczliwsze

<sup>6</sup> Pietro Vannucci Perugino (1446—1524), malarz włoski, działający w Rzymie, Loreto i Florencji. Ważniejszymi dziełami są: „Wręczenie kluczy św. Piotrowi“, freski w kościele św. Marii Magdaleny we Florencji, „Adoracja Dzieciątka“ i in.

<sup>7</sup> Rafael Santi (1493—1520), malarz włoski, działał w Perugii, Florencji i Rzymie. Mimo młodego wieku twórczość jego jest bogata. Słynne są jego *Madonny*.

<sup>8</sup> Peter Cornelius (1824—1874), poeta i kompozytor, twórca opery komicznej „Der Barbier von Bagdad“ i opery „Cyd“, oraz pieśni „Trauer u. Trost“. Jego ojciec, także Piotr (1783—1867) był malarzem scen historycznych i rytownikiem, m. in. przedstawił „Sąd ostateczny“ w kościele św. Ludwika w Monachium.

Państwu Szanownym i córeczkom<sup>9</sup> od ich starego znajomego. Marcelemu<sup>10</sup> i jego rodzicom zasylam moje uszanowanie.

Niech Szanowny Pan przyjmie wyrazy mego uszanowania i podziękę szczerą za list, który odebrałem. Zostaję uniżonym sługą  
Chmielowski

### 3. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michalski, s. 150—152.

Monachium, poniedziałek  
[Koniec grudnia 1869 lub styczeń 1870]

Szanowny Panie.

Odebrałem łaskawie mi przysłany bilecik — bardzo miłutka dla mnie niespodzianka: życzenia też najprzyjemniejsze i najlepsze, ale to tak trudno, aby je sprawdzić bodaj, czy podobna — najserdeczniej przeciw dziękuję szczególnie za pamięć o mnie.

Imieniny i wilia bardzo cicho przeszły; rano zjadłem oplatek com go od Pani dostał, a wieczór piliśmy w kilku wino i jedli orzechy i daktyle w dosyć nudny sposób. W niedzielę jeszcze gorzej, malować nie można było dla wielkiego święta, z nudów poszliśmy do teatru, a znudzeni i źli na widowisko — spać do domów.

Wogóle sztuka na bardzo nudnych ludzi wykierowuje swoich adeptów; ja się temu nie dziwię i mam to przekonanie, że kto się na serio wziął do rzeczy, ten prowadzi moralną szulerkę a jeszcze gra nie idzie na tysiące, ale stawia się po troszku wszystko co człowiek ma najdroższego w sercu i w głowie — bardzo demoralizujące zajęcie, jeżeli za dobrze położony kolor sprzedało by się przyjaciela. Co tu dziwnego, że między malarzami tak dużo głupich ludzi albo pijaków; najlepsi a są do niczego jak się gra skończy, chyba jeżeli się wygrało, a to taka rzadka rzecz.

Przyjechał pan Soldenhof<sup>11</sup>. Wypytywałem się go o dom cały Szanownych Państwa. Nie pominęliśmy nawet Szymona ani floberta ani wróbli. Dobrze sobie stare czasy przypominać, zawsze to lepsze czasy. Pan Soldenhof bardzo miły chłopczyk, jak z nim bliżej pogadać; choć tak na wejście to trochę ma szczególny sposób bycia; o sztuce dziwne rozmaite rzeczy powiada, ale pełen za-

<sup>9</sup> Siemieński miał cztery córki: Klementynę (wyszła za mąż za St. Chojeckiego), Marię, Lucynę i Teresę (wstąpiła do karmelitanek).

<sup>10</sup> Dr. Marceł Michał Nałęcz-Dobrowolski (1829—1871), przyjaciel rodziny Siemieńskich i Adama Chmielowskiego, lekarz i pisarz, powstaniec 1863 r. Syn jego, także Marceł, wydał fragment pamiętnika pt.: *Bojownik idei wolności, piękna i miłosierdzia* (o Bracie Albercie). „Rodzina Polska“ 1939 s. 226—8 z nieznaną fotografią Marcelego Dobrowolskiego z Adamem Chmielowskim, oraz rysunkami tego ostatniego.

<sup>11</sup> Aleksander Soldenhof (1849—1902), malarz, uprawiał malarstwo przeważnie dekoracyjne i pejzaż. Był kolegą Chmielowskiego w okresie studiów w warszawskiej Szkole Rysunkowej, a potem spotkali się w Monachium.

pału i dobrych chęci. Dużo mi opowiadał o Matejce<sup>12</sup>, którego wielbi, jak każdy co się zabiera do sztuki a z Krakowa przyjeżdża. I ja też, póki byłem w Krakowie, tom się mocno dziwił, czemu Pan Lucjan Siemieński, i poeta i znawca, nie płacze z rozczulenia nad takim wściekłym Polakiem z podsinalymi ponuro oczami w ślicznym kontuszku albo delii. Teraz zmieniły mi się gusta; widziałem fotografię z „Unii“, robi jako obraz doskonale wrażenie, tylko ten facet na prawo jak kulisa wsadzony. Ale co już w pojęciu rzeczy, to nic tego nie pojmuję; jest tam chłop, więc niby symbolizowane myśli jakieś — tymczasem wszystko bardzo naturalnie namalowane i skomponowane, można powiedzieć: po czemu łokieć aksamitu. Zabawna awantura. Oprócz Litwy w butach i pięknym żupanie a bratni lud w kapocie z jarmarku.

Powinienbym się do tego przyzwyczaić, bo tu Piloty tak samo robi, ale mnie się to w głowie pomieścić nie może, jak można historyczne obrazy nie stylizować, chyba żeby to miał być styl jaki, choć na to nie wygląda. Odsunąć podpis, a będą jacyś ludzie bardzo srodzy, poubierani rozmaicie, którzy są w pokoju, w którym coś się odbywa.

Matejko zresztą ma rację, że tak robi, jeżeli się chce podobać, bo mu jego błędy wszyscy chwala a artyści prawdziwą zasługę oceniają. Kraszewski<sup>13</sup> naprzykład, który zwykle tak gada, jak masa u nas ludzi, chwali mu to, że jak skopiuje pieczęć starą, to ona do niepoznania zmieniona i scharakteryzowana wyjdzie. Ja bym za taką rzecz do kozy za fałszerstwo sadzał, bo potem, mając źródła, doskonale robi się kostiumy i pieczęcie, z których nikt mądrym nie będzie; zwyczajnie zmanierowana rzecz bez wartości ani dokładności: w tym to się zeszli, bo jeden i drugi manierzysta.

Pejzażysta Malecki<sup>14</sup> jest tutaj. Był jakiś czas w Warszawie, bo jako stypendysta rządowy powinien był malować dekoracje dla teatru, który go zagranicę wysłał, ale z Moskalami nie mógł do ladu trafić i wrócił tutaj.

Ja jestem w Akademii, gdzie maluję głowy z natury. Dopiero zacząłem, bo nie było miejsca. Żal mi studiów tak koniecznych przerywać, ale będę próbował malować na wystawę. Nie wiem jak to będzie, tak mało umiem, prawie nic. Chciałbym takie rzeczy

<sup>12</sup> Jan Matejko (1838—1893), prof. Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, znakomity malarz głównie wydarzeń historycznych. Jego ważniejsze dzieła, to: „Kazanie Skargi”, „Rejtan”, „Unia lubelska”, „Batory pod Pskowem”, „Grunwald”, „Hold pruski”, „Śluby Jana Kazimierza” i in.

<sup>13</sup> Józef Ignacy Kraszewski (1812—1882), pisarz, współpracownik „Tygodnika Petersburskiego”, redaktor „Atheneum” (1841—1851), współpracownik „Gazety Warszawskiej”, wydawca „Przeglądu Europejskiego”, współpracownik licznych dzienników i czasopism, znakomity powieściopisarz, jeden z najplodniejszych pisarzy polskich.

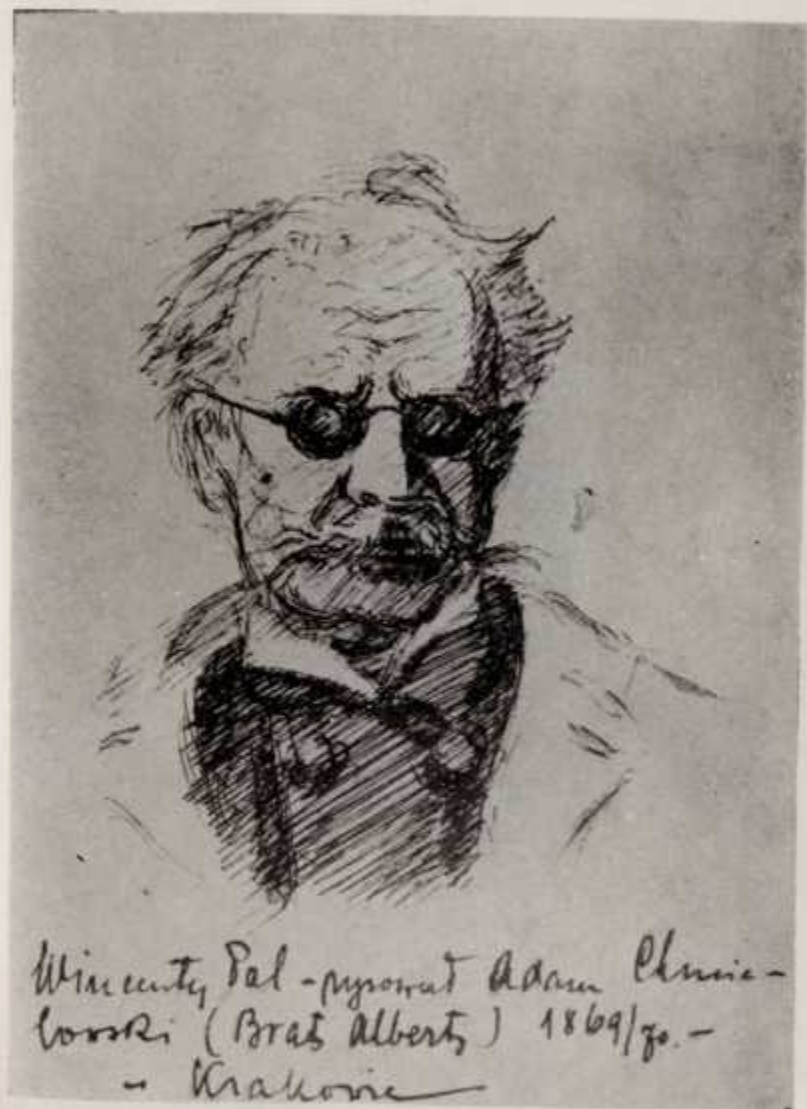
<sup>14</sup> Aleksander Władysław Malecki (1836—1900), pejzażysta, przedstawiciel realizmu w malarstwie polskim.



4. Adam Chmielowski jako student (wg fotografii) ok. 1865



5. Cyprian Dyleczyński, Adam Chmielowski (mal. 1865).



Wincenty Pol - rysunek Adama Chmielowskiego (Brat Albert) 1869/70. -  
- Krakowie

6. Wincenty Pol. Rysunek Adama Chmielowskiego.



7. Adam Chmielowski: Dama z listem. Monachium 1870

robić, których jeszcze nie potrafię; trzeba poprzestać na mniejszym na ten raz; w innym liście napiszę o tym więcej. Teraz przepraszam za list nieporządnym. Przyjaznemu sercu Szanownego Pana się polecam. Pani rączki całuję. Paniomkom ukłony od uniżonego sługi.

Adam Chmielowski

#### 4. Do Lucjana Siemińskiego

Oryg. ASA. Druk. Michałski, s. 153—156.

München, dnia 30 [I? 1870]

Szanowny Panie.

Mam na sercu, żem dotąd nie mógł załatwić interesu Pana, ale nie moja w tym wina. Chodziłem po sklepach przez te dni parę bez skutku. Zapewnia mnie fabrykant wyrobów gipsowych, że nie dostanę zmniejszonego odlewu portretu Homera — o brązowym ani myśleć. Wszystkie figurynki, które widziałem, są tegoczesne. Może by się jednak dało wyszukać coś lepszego, gdybym wiedział w jakim rodzaju życzy Pan je mieć. Litografii ani sztychu Homera podług antyku nie znalazłem nawet w największym sklepie tego rodzaju; jest doskonała fotografia; jedyny portret w litografii znalazłem pomiędzy kursem rysunków przez de Bosse<sup>12</sup>, zrobiony z wielką prawdą, prześlicznie modelowany i robi wrażenie gipsu. Jeżeli Szanowny Pan chce portret mieć dla siebie, to nie radziłbym, bo po szkolnemu traktowany, ale jeżeli potrzebny do jakiej książki, to jako kopia wyborny dla stycharza albo litografa. Kosztuje guldena.

W ogóle myślę, że gdybym miał parę tygodni czasu, to bym może znalazł inną litografię i figurynki zapewne — ale trzeba by poszukać u antykwariszów i w nie bardzo okazałych sklepach. Będę zresztą bardzo kontent, jeżeli znajdę coś, co by się Panu spodobało. Proszę tylko rozkazać.

Ja po staremu od rana do wieczora siedzę w szkole i rysuję z antyków, parę godzin z natury. Inaczej robić nie można i nie sposób, chcąc do czegokolwiek dojść. Piękność formy tych gipsów czasami do desperacji doprowadza. Kontur głowy robi się trzy albo najmniej dwa dni, figury po tygodniu albo i dwa — czasami już niby koniec; przyjdzie profesor, przesunie jedną linię — i jest na cały następny dzień robota. Tak wszystko jest ściśle złączone i konsekwentne w tych rzeźbach. Jeżeli już kto dostatecznie studiował

<sup>12</sup> Abraham Bosse (1602—1676), prof. perspektywy w król. akademii malarstwa, rytownik francuski, jest twórcą ponad 1500 rycin, przedstawiających uroczystości i sceny z życia różnych osób współczesnych. Napisał: *Traité des diverses manières de graver en taille-douce* (1645) i szereg innych dzieł. Cenny jest jego zbiór sztychów: *Recueil d'estampes pour servir à l'histoire des plantes* (3 tomy in folio).

antyki, przechodzi do szkoły malowania, gdzie maluje gipsy, twarze, figury i rysuje z natury. Model zwykle siedzi po sześć godzin dziennie. Jest kurs anatomii, perspektywy i innych nauk malarzowi potrzebnych. Na te wykłady prawie wszyscy chodzą. Nareszcie, jeżeli kto uważa za stosowne, to idzie potem do szkoły kompozycyjnej, a jest ich kilka:<sup>16</sup> Pilotego, Ramberga<sup>17</sup> i jeszcze dwie. Paru znakomitszych artystów już nie w szkole, mają też swoje szkoły i uczniów, Kaulbach<sup>18</sup> jest już tutaj, jak mówią *passé de mode*, choć niby dyrektor szkoły. Piloti tylko i jeszcze Piloti — ten sam, co zrobił śmierć Walensztejna, kupioną przez króla do Pinakoteki. Zapraszano go do Berlina na dyrektora szkoły; tutaj jednak go zatrzymano i dziękowano, że nie przyjął: orderu, pensje, deputacje od sejmu i króla posypały się gradem. Jest to tedy dzisiejsza gwiazda szkoły monarchijskiej. Obrazy, które z jego szkoły wychodzą, są wszystkie dobre. Złe jednak być nie mogą, bo choć niby wolno tam malować i komponować jak się chce, to jednak kiedy karton gotów, to Piloti bardzo grzecznie pochwali, ale figury zmieni po swojemu. W malowaniu znowu, w razie jeżeli nie jest tak jak on robi, też pochwali, ale podłoży jakiś ton, za którym trzeba wszystko zmienić, boć zmazać tego co zrobił nie wypada. Obrazy też tej szkoły podobne jak siostry, niesposób odróżnić. Taka szkoła ma swoje dobre strony, ma też i złe. Nabędzie malarz dobrej techniki, ale cudzej i niezmiernie potem trudno mu otrząść się z tego. Tak przynajmniej mówią jego uczniowie. Świeżo wyszedł Makart<sup>19</sup>, który teraz robi po świecie furorę. Tutaj go plącą ogromnie, naśladowają i o tym tylko gadają.

Makart maluje przesłicznymi efektami z ogromnym smakiem. Pełno w obrazach bogactwa i fantazji; zresztą diabelska rozpusta pędzla i rzeczy. *Les amours modernes* — dzieci niby a niby kobiety, jakiś typ stworzony przez niego. Inny obraz „Zaraza we Florencji” — na przedzie jakaś kąpiel pełna ludzi i bogactw i roślin, jedzenia, owoców — kobiety-bachantki — w tyle jeszcze dobitniej zaraza odmalowana — we wszystkim jakiś półdiabelski

<sup>16</sup> Fragment listu od słów: „Ja po staremu...” do „jest ich kilku”, przedrukował *Kalendarz Brata Alberta* na r. 1936 s. 7.

<sup>17</sup> Arthur Georg Ramberg (1819—1875), malarz historyczny i rodzajowy, litograf i rysownik, prof. szkoły malarzkiej w Weimarze.

<sup>18</sup> Wilhelm von Kaulbach (1805—1874), dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, malarz historyczny, znany z swych kompozycji icionnych w pałacu królewskim w Monachium i muzeum w Norymberdze. Znane są jego portrety kobiece. Ilustrował dzieła Szekspira, Schillera, Wagnera i in.

<sup>19</sup> Hans Makart (1840—1884), malarz austriacki, uczeń Piloty'ego w Monachium. Jego dzieła historyczne i mitologiczne odznaczają się wyjątkowym kolorytem. Do najlepszych dzieł tego malarza zaliczyć trzeba: „Wjazd Karola V do Antwerpui”, „Amazonki”, „Lato”, „Kleopatra na Nilu”, „Triumf Ariadny”. Ilustrował dzieła Szekspira i Uhlanda.

urok. W ogóle malowanie i rysunek nie są tu uważane za środek do przedstawienia myśli w pewnych warunkach estetyki i stylu, ale za cel sztuki i ostatnie słowo. Tak jest prawie ogólnie i tak prawie wszyscy gadają<sup>20</sup>. To pojęcie, jeżeli do niego domiesz się chęć zysku albo wziętości, prowadzi za sobą malowanie obrazów pełnych ekscentryczności koloru i sytuacji, albo jeżeli chodzi tylko o pieniądze, do jakiej potwornej fabryki. I tak jest tu malarz niejaki Foltz<sup>21</sup>, ma swoją sławę i obrazy w Pinakotece, więc do niej tytuł. Od urodzenia maluje krowy w pejzażu; u siebie ma krowy i robi studia, w atelier na ścianie karta wszystkich wystaw i zakupów, a około niego cztery albo pięć obrazów, z których każdy w pewnym dniu i godzinie musi być skończony. Maluje tedy, ale jak — na palecie obok zwykłych kolorów leżą już zrobione pewne mieszaniny, które wiadomo naprzód, że dobrze robią w obrazie. Niechże naprzykład w mieszkaniu pokaże się jaki dobry ton, natychmiast wszystkie obrazy, wiele ich jest, są nim obdzielone po kolei. Jest tu inny malarz, który zrobił przed laty piękny efekt zachodzącego słońca. Maluje dotąd ten sam efekt i zrobił duże pieniądze na tym rzemiośle. Inny znowu maluje osły; prawda, że powiadają, że Pan Bóg lepszych nie zrobił osłów. Sam Piloti maluje i każe malować efekta księżycy w szafie z niebiesko zaklejoną dziurą. Efekty światła lampy w ten sam sposób się urządzą bez względu na to, że nikt w dzień nie widział nocnej sceny, a wieczorem przy lampie siedząc nikt ani nic nie wydaje się wściekle czerwone albo żółte, jak się patrzy do szafy a ma porównanie zimnych kolorów dnia. Jest taki Kolomb w gabinecie Szaka<sup>22</sup>, pół od księżycy a pół od lampy oświetlony a robi magiczny efekt — nie wiem czy jak Pan był w München, egzystował gabinet Szaka, ale są tam prawdziwe perły. Mnóstwo obrazów Feuerbacha<sup>23</sup>, niektóre śliczne, malowane szaro bez krzyżących efektów; że jednak mają i surowy styl i wysokie pojęcie przedmiotu, zabijają inne i wszyscy

<sup>20</sup> Fragment listu od słów: „Makart maluje...” do „prawie wszyscy gadają”, oraz niżej zdanie o Böcklinie przedrukował *Kalendarz Brata Alberta* na r. 1936 s. 11.

<sup>21</sup> Philip Foltz (1805—1877), prof. Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. Do cenniejszych dzieł należą: „Czuwająca Suliotka”, „Rybacka z synem”, „Przekleństwo śpiewki”. Jest autorem ilustracji do poezji Bürgera i baład Schillera.

<sup>22</sup> Adolf Friedrich hr. Schack (1815—1894), niemiecki poeta i pisarz, twórca bogatej galerii obrazów. Napisał szereg dzieł z zakresu historii literatury hiszpańskiej i Wschodu. Po koniecu życia wydał autobiografię pt.: „*Ein halbes Jahrhundert*” (1887, 3 t.).

<sup>23</sup> Anselm Feuerbach (1829—1880), działa w Monachium, Austrii i Włoszech, należy do epigonów malarstwa o tematyce antycznej i łączy sztukę klasyczną z wybujałym naturalizmem. Malował również portrety i krajobrazy.

zmuszeni są to przyznać. Są też obrazy Böcklina<sup>24</sup>, w których też ani odrobiny sztuk lamanych, za to jakaś bolesna poezja co za serce chwyta; maluje zwykle greckie rzeczy, nie wypowiada dobitnie myśli a budzi w każdym myśl i marzenie... Niemcy przecie to ogromnie cenia. O Matejce mówią, że ma olbrzymi talent, ale brutalnie powiada, czego chce. O Grottgierze<sup>25</sup> znowu, że jest daleko więcej *fein*. Przepraszam Pana za te wszystkie moje zabawne wywody, piszę jednak z dobrą intencją, żeby Pana ubawić. Jak znowu odbiorę parę słów od Pana, choćby w liście Pani, to się zajmę interesem. Za list odebrany ślicznie dziękuję.

Nie wiem czy też Pani odebrała mój drugi list, a z listu Pana nie wiem, czy o pierwszym czy o drugim jest wzmianka. Miałbym już ochotę napisać a boję się, żeby nie o tym samym. Od nikogo jeszcze listu nie odebrałem, jak od Pani i Pana. U mnie nie nowego, szkoła tylko i dom. Czasami idę do kawiarni w ogrodzie, to cała nowość. Bieda zresztą, bo nie ma co czasem przeczytać. — Rączki Pani całuję i laskawemu sercu się polecam. Paniąkom tyśiące sprdecznych wyrazów. Kończę już, bo muszę; i tak Panu czasabrałem czytaniem. Niech Szanowny Pan raczy przyjąć wyrazy szacunku od uniżonego sługi.

Adam Chmielowski

P. s. zmieniłem mieszkanie, bo było za drogo i za daleko, — teraz więc jest: Landwehrstrasse 23 numer.

Przypadkiem zdobyłem Homera, a że tylko 15 krajcarów kosztuje, więc na swoją odpowiedzialność kupiłem — chociaż nie tegi. Wszyscy się na to zgadzają, że lepszej kopii antyku, jak ta przez de Bosse, trudno znaleźć, ale teraz już trochę wiem, gdzie czego szukać.

##### 5. Do Lucjana Siemińskiego.

Kopia ASA. Druk. Michalski, s. 159—162.

Monachium, dnia 6 marca [1870]

Szanowny Panie.

Bardzo dawno nie odpisałem na laskawy list Szanownego Pana, bom się ociągał z doniesieniem coś o figurkach. Koledzy, do których adresowałem się o wiadomości, odsyłali mnie od jednego do drugiego antykwariusza nadaremnie. Mają rozmaite figurki na

<sup>24</sup> Arnold Böcklin (1827—1901), Niemiec, z pochodzenia Szwajcar, malarz-poeta, czerpie motywy do swych prac przyrodniczo-fantastycznych z mitologii („Gra fal”, „Euterpe”, „Triton i Nereide”, „Ruggiero uwalnia Angelikę” i wiele innych).

<sup>25</sup> Artur Grottgier (1827—1867), malarz, autor znanego cyklu rysunków kredką o charakterze narodowopatriotycznym („Polonia”, „Warszawa”, „Lithuania”). Szerzej zob. art. T. Dobrowolskiego w PSB IX s. 26—30.

sprzedaż, po największej części rokoko, a te które niby za renesans włoski uchodzą, trudno wiedzieć czy autentyczne. Oni te rzeczy uważają za autentyczne mające archeologiczną wartość i jako za takie każą sobie płacić sumy niesłychane. U dwóch gipsiarzy znalazłem małe kopie z antyków niektórych, jedne lepsze, inne gorsze. Nie śmiałym zapewnić, czy warto kupić, bo sam zachwycony nie byłem; jednak myślę, że jako przypomnienie antyków mogą służyć. Są mniej więcej takie duże jak od łokcia do końca palców, niektóre mniejsze. Kartę co mi dali przylącam.

Z nowin tutejszych trudno abym co wiedział, żyjąc między atelier i domem. U Adama<sup>26</sup> miejsca nie było, przytem nie można się nic dowiedzieć od człowieka, co tylko konie robi. Więc na czas namalowania obrazka wyprowadziłem się do najętego na ten cel mieszkania i tam się morduję. Już się — chwała Bogu — kończy i za jakie dziesięć dni mam nadzieję wysłać, a zacznie się strach, jak się i czy się Panu spodoba, bo co do gustów szanownej publiczności, to te bardzo mnie mało obchodzą. Jak skończę, będę kontent, bo idąc do Akademii wiem przynajmniej czego od niej chcę. Ale te trochę własnego doświadczenia drogo zapłaciłem. Muszę to Szanownemu Panu opowiedzieć, że ja też, jak każdy inny miewam moje romantyczne godziny, więc mi się zachciało robić „Siestę wieczorną” — do tego w starowłoskich kostiumach mniej więcej z czasów Danta<sup>27</sup>. Nie potrafię robić dużych figur, więc trzeba było się starać, ażeby w całym tonie obrazka było trochę powagi i staranności, bez których było by to już zupełnie nieznośne. Zrobiłem szkic kolorowy. Mówili mi wszyscy, że nie potrafię zrobić i że nie będzie z czego. Ja jednak wziąłem się do roboty. Kostiumów nie miałem. Więc podług starych rysunków z galganów rozmaitych kleiłem jak mogłem kostiumy. Nie było męki, której bym nie przeszedł, alem płakał i robił. Już teraz kończę, czy dobrze czy źle, nie wiem, ale kończę.

Od Niemców nie można się nic dowiedzieć, każdy chwali. Koledzy znowu tak się opatrzyli, że tyle wiedzą, co i ja. W ogóle jest to psie rzemiosło to malowanie i cała służba u sztuki. Przez cały dzień męczyć się trzeba nad obrazem, a wieczór ani jednej godziny wesolej ani jednej myśli, tylko ciągle kolory i linie. Ja od czasu jak maluję, tom zajęty albo zmartwiony. Książek nie czytam a próżnować też nie mogę, bo ciągnie do obrazu, choć by warto było coś innego robić. Najgorsze to, że jak kto raz zaczął, to musi robić, a za dobrą figurę diabłu by duszę sprzedał. Myślałem, że to tylko poczynającym taka bieda, a to nie prawda, bo najlepsi

<sup>26</sup> Franz Adam (1815—1886), batalista i malarz koni, przebywał za czasów Chmielowskiego w Monachium, potem we Włoszech.

<sup>27</sup> Allighieri Dante (1265—1321), jeden z największych poetów świata, Włoch, autor *Boskiej Komedii*.

artyści mówią, że im kto więcej umie, tym mu gorzej żyć, a najlepiej głupcowi.

Malarzy jest tutaj niesłychana liczba, ale bardzo mało renomowanych, a takich co prawdziwie coś nowego i ciekawego robią jeszcze mniej. Co do opinii o sztuce, to istotna wieża Babel. Już to wszystkim rodzajowym wystawa w głowie zawróciła, głównie Francuzi. Opowiadał tymi dniami stary Adam, że był u Ramberga, jednego z profesorów Akademii, i ten, wywłókszy parę płócien najdziwniejszych pokolorowanych — tak że nie można było wiedzieć co przedstawiają — mówił, że od Courbета<sup>28</sup> tego się nauczył. Zapewne można mieć w pogardzie te wszystkie słodkie kolorki i niby przyjemne obrazki, robione jakby dla panien albo dzieci i lepiej sto razy najsurowiej choćby i napozór twardo malować jak Francuzi nowej szkoły, bo tam przynajmniej jest pewna powaga i męskość, ale takiej znowu kołowacizny jak tutaj, to nic nie rozumiem. Courbet dostał medal a na przykład Feuerbach za przepyszny obraz niezmiernie dobrze i ciekawie namalowany, nic nie dostał.

Strach pomyśleć, jak się mody zmieniają. Co parę lat inny święty. Upartych diabli biorą, a wysokie talenta i giętych ludzie w talencie i opinii swojej stoją jak dawniej. Moim zdaniem głupi ten, co ma źródło pod nosem a pije z konewki; tak i z nauką, lepiej uczyć się od takich, co swoim geniuszem style tworzyli, aniżeli od tych, co kompilowali. Więc przede wszystkim natura, potem starowłoska szkoła do Rafaela, stare Niemcy, starożytni rzeźbiarze, pompejańskie rzeczy malowane, a koloru pewno człowiek lepszego nabierze patrząc na Veroneza<sup>29</sup> i Tycjana<sup>30</sup>, aniżeli na Courbета — a lepszej techniki jak Velazquez też nikt nie nauczy. Zresztą robić, co głowa wymyśli i wedle talentu. Jak się nie zrobi nic bardzo nowego, to przynajmniej będzie się robiło poważne rzeczy, dla których ludzie muszą mieć szacunek. Jak mi możliwość pozwoli i zawsze będę tak myślał, to tak mam nadzieję robić. Tymczasem gruszki to na wierzbie. A ja teraz nic nie umiając sam, już o sztuce gadam jak mądry — za co pokornie proszę o przebaczenie. Zwyczajnie głodnemu chleb na myśli.

Od Pani odebrałem łaskawy liścik dzisiaj, jutro też odpiszę.

<sup>28</sup> Gustaw Courbet (1819—1877), przedstawiciel realizmu w malarstwie francuskim. Ważniejsze dzieła: „Pogrzeb w Ornans”, „Dziewczęta nad brzegiem Sekwany”, „Czytająca z Ornans”, „Kamieniarze”, „Atelier”, widoki z Jury francuskiej i in.

<sup>29</sup> Paolo Veronese (1528—1588), malarz włoski, doskonały kolorysta i dekorator. Jego obrazy: „Venetia triumphans” w pałacu dożów, „Uczta w Kanie Galilejskiej”, „Ukrzyżowanie”, „Zdjęcie z krzyża” i in.

<sup>30</sup> Tycjan (Tiziano) Veccelli (1411?—1576), malarz włoski, przedstawiciel szkoły weneckiej. Do cenniejszych dzieł trzeba zaliczyć: „Miłość ziemską i niebiańską”, „Wniebowzięcie Matki Boskiej”, „Portret człowieka z rekawiczką”, „Wenus z Urbino”, „Madonna rodziny Pesaro”, „Śmierć św. Piotra męczennika”, „Chrystus przed Pilatem”, „Portret Pawła III” i in.

Pannie Lucynie przesyłam moje ukłony, dziękując za pamięć w liście do Pani o mnie.

O odpowiedź nie dopraszam się, ani mi się należy od Szanownego Pana, chyba gdyby Pan miał co do rozkazania względem statuetek.

Niech Pan raczy przyjąć wyrazy najgłębszego szacunku od uniżonego sługi.

Chmielowski

## 6. Do Lucjana Siemieńskiego

Kopia ASA. Druk. Michalski, s. 157—159.

Monachium, piątek, 8 [kwietnia 1870]

Szanowny Panie.

Nie mogłem dokończyć listu mojego przez te dni parę, bom pomimo poszukiwań nie znaleźć nie mógł w księgarniach; dopiero wczoraj wyszukałem dzieła Homera ilustrowane przez Gemeliego<sup>31</sup>. W moim przekonaniu są to rysunki trochę genialne, niby trochę w smaku Korneliusza bez żadnej blagi, sama rzecz tylko. Mnie się bardzo podobały i nie sądzę, żeby można coś stosowniejszego znaleźć, ilustrując Homera, ale nie śmiałybym pisać do Szanownego Pana o takich rzeczach z pewnością twierdzić. Kartki tytułowe kazałem sobie wypisać i w liście przesyłam. Cena też wydaje mi się mała. Książka kosztuje fl. 4 z dwudziestu pięciu ilustracjami, a *Odyssea* zaczyna się mniej więcej w połowie, bo od 329 do 621, to jest do ostatniej.

Wydanie ilustracji osobne jest daleko piękniejsze, jest więcej ilustracji i ślicznie odbitych. Rozmiary rysunków, nie licząc papieru na około, są te same. Są też i większe w innym wydaniu in folio. Widziałem też w tych dniach parę statuetek z antyków, kopia dokładna w gipsie; wysokie może na trzy ćwierci łokcia, niektóre mniejsze.

Zapewniają mnie księgarze, że nic nie wiedzą o innym ilustrowanym wydaniu Homera.

W ten tedy sposób sprawiam się z polecenia, a jak tylko Szanowny Pan rozkaże, to kupię co trzeba i poszłę. Bardzo bym był kontent, żebym Panu choć raz na coś się przydał, bo tamtym razem nawet nędznych statuetek dostać nie mogłem.

Checiałem namalować obrazek na pokazanie Panu Dzieduszyckiemu<sup>32</sup>, choć to dosyć zabawne jest, że narysowałem parę anty-

<sup>31</sup> Bonaventura Genelli (1798—1868), rysownik i rytownik, ilustrował m. in. *Iliadę* i *Odyszeję* Homera, *Boską Komedję* Dantego.

<sup>32</sup> Włodzimierz Dzieduszycki (1825—1899), przyrodnik, agronom, organizator przemysłu ludowego, założyciel muzeum im. Dzieduszyckich, wła-



ków, kiedym jeszcze nie malował nawet w *Malschule*, biorę się do malowania obrazka. Ale mi Pani pisała, że Pan Chojecki<sup>33</sup> mówił, aby co posłać, więc zabrałem się i choć z początku miałem wielki strach, żeby się ze mnie nie śmieli Niemcy, to jednak teraz widzę, że tak źle nie jest i już teraz kończę malutki obrazek z jedną figurką, kawalek ściany pokoju rokoko i pejzażu kawalek przez drzwi otwarte. Zacząłem kilka figurek i rozmiary większe daleko, spostrzegłem jednak, że za dużo mnie to czasu będzie kosztowało i za dużo pieniędzy, więc odstawiłem w połowie. Ale zostały mi studia architektury i studia z modeli, którem porobił, więc teraz kiedym się troszkę ośmielił, spróbuję z tego coś zrobić do Krakowa na wystawę, co by było więcej obrazkiem, bo to pierwsze malowanie, tak żeby nie miało nawet pretensji.

Jak się tylko uwinę z tymi dwoma rzeczami, zmykam do Akademii znowu, żeby nie tracić czasu, ale będę bardzo kontent, że raz przeszedł przez to piekło, jakie każdy ma przy pierwszym obrazku i będę przynajmniej z doświadczenia wiedział, co to jest i co trzeba umieć, żeby coś zrobić podług myśli — bo dotąd nawet podejrzenia nie miałem.

Starzy malarze wiedzą gdzie czego szukać. Ale jak się nie ma doświadczenia, to za lada szczegółem architektury albo ubrania trzeba się nabiegać i naturbować więcej jak co warto, a potem ani tego znać w obrazku. Ależ znowu jakby namalować tylko co myśl przyniesie, a nic nie przestudiować ani wyszukać, to choćby dobrze było zrobione, to w nikim szacunku nie wzbudzi ani ciekawości.

Nie wiem, czy dlatego że jestem w Monachium, ale mi się historyczne malarstwo nie uśmiecha, a już kontuszowych rzeczy to bardzo mało rozumiem. Kaulbach mi się sprzykrzył, bo ciągle te same figury robi na jedno kopyto, już daleko wolę Korneliusza albo Sznora<sup>34</sup>. Mają tu śliczne zabytki z Herkulanum i Pompei, naturalnie w rysunkach. Za tym przepadam, tak mi się podoba. Co to za wykwintna forma dla myśli a jak dużo finezji. Nie mówię, żeby na wszystko się zgadzać, ale przecież czego nienawidzę w obrazie, to brutalności. Jak mi chce przyjemność zrobić to zaraz pakuje pełną garścią cukier do gęby, a jak do grozy pobudzić, to pałką bije w łeb. Dziękuję za takie wrażenia i za taką sztukę, tym bar-

ściecieł m. in. Pieniak. Adam Chmielowski zawdzięcza mu stypendium na studia monachijskie. Szerzej o nim zob. art. M. Tyrowicza w PSB VI s. 123—126.

<sup>33</sup> Stanisław Chojecki, mąż Klementyny z Siemieńskich.

<sup>34</sup> Julius Schnorr von Karolsfeld (1794—1872), malarz niemiecki i grafik, syn Wita, malarza i rytownika. Julius Schnorr założył towarzystwo malarskie, które naśladowało sztukę starogermańską. Jako profesor Akademii Sztuk Pięknych odmalował sceny Nibelungów, sceny z życia Fryderyka Barbarosy, Karola Wielkiego, ilustrował Biblię. Trudnił się również malarstwem olejnym.



8. Adam Chmielowski, Siostra w łoska. Monachium 1870.



9. Adam Chmielowski, Sielanka. Monachium 1871

dziej, że to jest fałsz, bo ludzie zawsze byli jednacy a każdy wie, że u nikogo uczucia się tak nie wyrażają. Teraz Matejko mi już tak nie smakuje jak wprzód, bo o ile sobie przypominam, to jest brutal czasami a nawet w kolorze. Uwagi moje są prywatne, nie malarskie, bo do tych nie mam prawa, jako nie umiejący, ale głodnemu chleb na myśli, więc też zawsze prawie *à tout propos* o sztuce piszę.

Pani już pewno i Panna Maria wyjechały do Pieniak, zatem tylko Pannie Lucynie przesyłam ukłony, pozdrowienie i rączek uściśnienie.

Niech Pan raczy przyjąć wyrazy głębokiego szacunku i życzliwości z jaką jestem i podziękowanie za pamięć o mnie.

Adam Chmielowski

Landwerstrasse 12, 1 Stock.

#### 7. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA.

München — sobota [maj 1870]

Szanowny Panie.

Odebrałem łaskawy list Pana i artykuł<sup>35</sup> — jest tam o wiele za dużo od tego, na co mogłem zasłużyć moją robotą. Dziękuję najszczerzej za dobrą opinię, którą Pan Szanowny ma o mnie, ale powtarzam, że jej nie wart ani w części a zaledwie przy wielkim szczęściu i pracy mógłbym ją usprawiedliwić.

Mówilem Brandtowi<sup>36</sup>, Gierymskiemu<sup>37</sup> i Kurelli<sup>38</sup> o roboty dla

<sup>35</sup> [L. Siemieński], Z wystawy obrazów Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie, „Czas” z d. 1 V 1870; w „Kraju” z d. 29 i 30 IV 1870 nr 98. A. Załeski podał krytyczną ocenę wystawy, także obrazu Adama Chmielowskiego. Zob. też St. Tarnowski w „Przeglądzie Polskim” 1870 t. II s. 489.

<sup>36</sup> Józef Brandt (1841—1915), malarz historyczny i rodzajowy, kolega Chmielowskiego z Monachium. Do najlepszych prac jego należą: „Czarniecki pod Koldyngą”, „Odsiecz Wiednia”, „Ulica w Chocimiu”, „Kozak i dziewczyna przy studni”, „Konfederacji barscy”, „Utarczka z Szwedami” i in.

<sup>37</sup> Maksymilian Gierymski (1847—1874), serdeczny przyjaciel Chmielowskiego z okresu monachijskiego, a poprzednio kolega z warszawskiej Szkoły Rysunkowej. Obrazy jego znajdują się przeważnie zagranicą. Zmarł w Reichenhau na gruźlicę. O swej przyjaźni z Adamem wspomina Maks Gierymski w liście do ojca: „Myśmy spędzili tę wilię (1869) w gronie kolegów, z którymi najbardziej żyjemy, a tymi są — Brandt, Kurella i Chmielowski. Inni Polacy, a tych jest jeszcze z piętnastu, trzymają się nieco na uboczu, ci więc znów między sobą zapewne wieczór ten spędzili. Chmielowski to tegi chłopak i najbliższy mój przyjaciel [podkr. moje]. (List do ojca z d. 28 XII 1869, rkps Ossol. 5384/II).

<sup>38</sup> Ludwik Kurella (1836—1902), wychowanek warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, studiował potem z A. Chmielowskim w Monachium. Po studiach osiadł w Warszawie. Jego obrazy: „Przewóz nad Narwią”, „Złota rybka”, „Grosz czynszowy” i in.

albumu Szanownego Pana, wszyscy chętnie przyrzekli coś zrobić — ale teraz zajęci bardzo naglącymi robotami na wystawę czerwcową tutejszą, a sam widziałem, że pomiędzy drobiazgami w tekach nie stosownego nie dało by się wybrać. Niech mi Pan jednak będzie łaskaw napisać jakby to zrobić, bo bodaj żaden z nich nie robi akwarel, więc może by malowane na kartonie szkice, jeżeli nie rysunki albo akwarele, chociaż znowu to zabawnie wygląda bez ram. — Jak tylko będą jakie święta w Akademii, to ja się będę starał coś też zrobić, choć wątpię, żebym teraz co potrafił, bom nigdy ani rysunków ani akwarel nie robił jeszcze, same tylko studia — może bym prędzej co olejno potrafił. Szanownemu Panu i Panu Chojeckiemu ślicznie dziękuję, że się mną zajmować raczyli. Pan Dzieduszycki mówił mi przed wyjazdem, że jeżeli tylko będzie mógł, to mi na ten rok również da pieniędzy, więc nie wiem jak postanowi. W każdym razie jakkolwiek się stanie, nie mam dobrych nadziei na przyszłość, jeszcze rok w Akademii jest to niezmiernie mało, zobaczywszy rzecz z bliska i ze wszystkich stron widzę, że pominiawszy kwestię talentu — ktokolwiek nie zrobił dokładnych studiów i o ile można kompletnych, nawet żeby z bardzo dużym talentem, musi przepaść koniecznie, a jeżeli jeszcze chodzi o malowanie figur tak jak u mnie, to bez studiów nie ma co i marzyć o tym, a malować znowu z tak małymi środkami jak mam dzisiaj albo będę miał za rok, to do niczego nie prowadzi, bo marnuje się tak wiele czasu i pieniędzy, że w najlepszym razie, gdyby to kupowane było, to nie opłaca roboty i wydatków.

W imię dobre trzeba się starać tutaj — nie tylko dlatego, że dużo płacę, ale dlatego, że jeżeli się raz jest zaakceptowanym, to można robić co myśl i talent przyniesie, w przeciwnym razie życie przechodzi na upokarzającym wyrobniectwie w dogadaniu smakowi publiczności kupującej, a na postęp i robotę lepszą nie ma czasu ani możliwości. Do Szanownego Pana zanoszę prośbę w rzeczy dla mnie bardzo ważnej, zaraz się wytłumaczę. Niewypowiedziany dla mnie mają urok czasy i życie dawniejsze bardzo odległej starożytności, czasy starej Grecji i Rzymu, w ogóle wszystkie moje sympatie są dla starożytności i średnich wieków, to całe życie dawnych ludzi domowe i publiczne a zawsze takie pełne i męskie, ich literatura i sztuka, wszystko mnie bardzo do siebie pociąga, nowych czasów nie umiałbym zrozumieć a raczej malować i nie mam do tego gustu żadnego.

Potrzebowałbym zrobić studia bardzo szczegółowe obyczajów kostiumów bodaj, drobiazgów życia tamtego czasu jako środka do malowania tamtych rzeczy, a nade wszystko czytać filozofów, poetów, historię na to, ażeby starać się patrząc na tamte czasy, jak gdybym był tamtych wieków człowiekiem, jednym słowem trzeba

zrozumieć rzecz całą ich własnym rozumem a nie naszego wieku pojęciami. Wiem ja jak to dużo jest do zrobienia, ale uważam to za konieczne, jeżeli się ma choćby jakiegokolwiek nowe słowo powiedzieć i uniknąć konwencjonalności w rzeczy już tyle robionej. Ja sobie tak te rzeczy tłumaczę, że chcąc zrobić religijny obraz, to trzeba wierzyć ślepo — a w obrazie najnaiwniej i najszczerzej powiedzieć to, co się myśli, inaczej jest komedia, dowód na to najlepszy, że malarze religijni śmieją się niektórym z Perugina — jakże ma być inaczej kiedy tamten wierzył w Boga, a ci w kolej żelazną z telegrafem i zdaje im się, że farbą i pędzlem można Pana Boga namalować — mnie się zdaje, że tu najwyszukańsze piękno nie pomoże a tylko styl cokolwiek ratuje i do pewnego stopnia zadawalnia. Wracając do siebie, nie wiem czy i jak mi to posłuży, ale uczyć się potrzebuje i nagradzać o ile można to, żem dotąd uczył się matematyki a o rzeczach ważnych dla mnie nabrał zaledwie podejrzeń, jest i ta bieda, że tylko po francusku i po polsku mogę czytać. — Tutaj jest biblioteka bardzo bogata, skąd mógłbym książki dostawać i czytać wieczorem i w święta. Proszę więc Szanownego Pana o radę i wskazówki, jak się do tego wszystkiego brać i co czytać i co naprzód, mam nadzieję, że mi Szanowny Pan swojej pomocy nie odmówi, ale boję się, czy Pan cokolwiek z tej całej mojej pisaniny zrozumie, o co mnie chodzi, bo nie umiem jasnie powiedzieć co myślę.

Od Pani odebrałem list, więc równocześnie odpisuję... Przepraszam że Szanownego Pana śmiem obarczać moimi prośbami.

Łasce i pamięci się polecam, pozostaję z całym uszanowaniem.  
Adam Chmielowski

### 8. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA. Druk. Michałski, s. 162—3.

Monachium, 22, środa [czerwiec 1870]

Szanowny Panie.

Ośmielam się napisać słów parę do Szanownego Pana, bo mam o wiele prosić. Właśnie dzisiaj skończyłem mój obrazek z zamiarem posłania go natychmiast do Krakowa, bo i tak bardzo się spóźniłem; ale wczoraj jeszcze prosiłem paru Niemców malarzy, żeby przyszli zobaczyć i poradzić. Ci znaleźli, że obrazek ma niektóre rzeczy dosyć nowe i radzili mi, żebym nie robiąc dalej, wystawił obrazek tutaj na wystawie, że jako *Sztimmungsbild* może się spodobać, że wreszcie, co najważniejsze, będzie to korzystne dla mnie na przyszłość, bo zrobiwszy pierwszy krok choć słaby, powoli zacząć wchodzić w karierę i zasłużyć sobie tutaj na uznanie choćby intencji albo talentu. Tylem przynajmniej wywnioskował z tych wizyt, bo co najgorsze, to ci panowie żyjąc w ciągłej dyssymulacji

swego zdania, mają zwyczaj chwalić z prawdziwą wściekłością wszystko w oczy autorowi, i dopiero po prawdziwej komedii próśb i zaklinań, można cośkolwiek prawdziwego wydobyć. Ze jednak Brandt i Gierymski także mi to samo radzą, więc choć z najokropniejszym strachem, ale się odważył wystawić, i jutro zaraz który z nich jako członek *Kunstvereinu* wystawi za mnie, bo ja sam jako nie członek nie mam prawa.

Zostanie tedy obrazek na *Kunstvereinie* przez trzy dni, to jest do soboty, a w niedzielę wyszłę go do Krakowa towarowym pociągami.

Tutaj tedy zaczynają się moje prośby. — Boję się, czy spóźnienie nie wpłynie źle na usposobienie dyrekcji dla przyjęcia obrazka; przytym czy nie dostanie takiego miejsca, w którym by nie świecił (!), bom przez niedoświadczenie wziął francuskie płótno i są nierówności, których nie zdołałem pokryć ani zeszkrobać.

O protekcję tedy łaskawą Szanownego Pana udaję się, w tych względach ufając w Jego dobroć.

Polecam się łasce i życzliwości Szanownego Pana, Pannie Lucynie<sup>39</sup> łączę moje ukłony.

Racz Pan przyjąć wyrażenie mojego szacunku i oddania dla siebie i domu.

Adam Chmielowski

## 9. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michalski, s. 163—4.

Monachium, dnia 14-go [1870]

Szanowny Panie.

Pan Zmigrodzki<sup>39a</sup> był łaskaw podjąć się narysowania Homera jako wprawny w te rzeczy i oddał mi go w niedzielę. Onegdaj za-

<sup>39</sup> Siemieńskiej, córce Lucjana.

<sup>39a</sup> Ludwik Zmigrodzki, brat Władysława, historyka sztuki, studiował za czasów Chmielowskiego w Monachium. Zmigrodzki posiadał niewątpliwie duży talent malarski, ale nie umiał go należycie wykorzystać. Wspomina o nim i o stosunkach panujących w Monachium Jan Rosen (*Wspomnienia 1860—1925*, Warszawa 1933 s. 28): „Kolonja polska dzieliła się na dwa obozy, złączone zresztą zupełną przyjaźnią. Do starszego, zwanego „sztabem” na czele którego stał Brandt, należeli artyści dawno zamieszkujący Monachium, znani i uznani, jak: Alfons Wierusz-Kowalski, Władysław Czachórski, który właśnie dostał był medal za swój obraz „Hamlet z aktorami”. Antoni Kozakiewicz zmarły w 1929, krakowianin Strejt i Kotsis, pejzażysta Malecki, lwowianin Sidorowicz, Chmielowscy i — last not least — Gierymscy.

Ohóż drugi składał się z braci młodszej, świeżo lub później od sztabowców przybyłej do Monachium. Byli więc: Julian Maszyński, Józef Chelmoński, Stanisław Witkiewicz, Tadeusz Dowgird, Ludwik Zmigrodzki którego wielki talent pejzażysty zapowiadał bardzo wiele, a który przepadł, nie działawszy nic, wreszcie Henryk Piątkowski, z którym złączyła nas szczerza przyjaźń”.

niosłem go do drzewotywni Brauna<sup>40</sup>, największej, jaka tu jest, ale kiedy wytłumaczyłem, jako ta głowa powinna mieć ton marmuru pomimo, że czarnego tła nie będzie, żaden z drzeworytników tam obecnych nie chciał się podjąć roboty. Dano mi adres drzeworytnika Hechta<sup>41</sup>, najlepszego jaki tutaj jest, a ten przyrzekł mi zrobić w terminie 14-tu dni najpóźniej z powodu, że ma inną robotę, którą kończy. Ceny nie mógł naznaczyć, ale pewno będzie dosyć drogo, ale drzeworyt będzie bardzo piękny prawdopodobnie i pełen smaku, bo te roboty, które mi pokazywał, są rzeczywiście równe najlepszym francuskim i angielskim. Powiedziałem mu też na jaki cel ten drzeworyt ma służyć, aby unikał kresek zbyt słabych, które pressa zwykle niszczy tak, że wcale albo popsute wychodzą.

Odsyłając nazad Panu fotografię, przysporzyłbym ambarasu, a drzeworyt by pewno w krótszym czasie nie był zrobiony.

U mnie nic nowego się nie zdarzyło; nogi tylko nie dopisują, muszę siedzieć w domu albo jeździć dorożką, więc i humor nie tegi.

Za parę miesięcy mam nadzieję być w Krakowie, żeby ucałować rączkę Pani Siemieńskiej.

Polecam się łasce i pamięci Szanownego Pana.

Adam Chmielowski

P. S. Jak tylko odbiorę robotę, natychmiast poszłę do Krakowa pod adresem Redakcji „Czasu”.

## 10. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michalski, s. 164—6.

München dnia 19-go [VII? 1870]

Szanowny Panie.

Dzisiaj odebrałem list od Pani Siemieńskiej. Pani zmartwiona jest mną bardzo i tym, że jak się zdaje, Pan Dzieduszycki<sup>42</sup> nie

<sup>40</sup> W owym czasie było kilku Braunów w Monachium. W tym wypadku chodzi prawdopodobnie o Kaspra Brauna (1807—1877), malarza, ksylografa i rysownika.

<sup>41</sup> Wilhelm Hecht (1843—1920), sławny drzeworytnik, przebywał po r. 1868 w Monachium i otworzył własny zakład ksylograficzny.

<sup>42</sup> List pochodzi prawdopodobnie z lipca 1870 r. Por. list W. Dzieduszyckiego z Pieniak do Józefa Łozińskiego z Poturzyca z d. 31 VII 1870 (rkps Ossol. 6515), w którym czytamy: „...muszę na ten rok się oszczędzić i muszę postawić zasadę, żadnych nie dawać stypendium nikomu, może od tej zasady zrobić wyjątek. Proś Solowija, żeby mi przysłał zaraz wyciąg z książek, kto z Poturzyca z kasy brał w tym roku pomoc, ile i proszę, aby pan Jan swoje przy każdym zdanie. O to go proszę zaraz, żeby się mógł zdecydować i zaraz odpowiednich zawiadomić. Niech będzie łaskaw jeszcze nikomu o tym nie mówić, tylko mi taki wykaz ze swymi uwagami przesłać”.

udzieli mi już swego stypendium na ten rok. Dowiedziałem się też z listu Pani Siemieńskiej, że do Pana pisała z prośbą o pożyczkę dla mnie z towarzystwa. Wiem, że ani można coś podobnego zrobić, ani też to jest w zwyczaju. Nawet myślę, że potrzeby nie ma udawać się do takich środków; naturalnie, że list musiał Szanownemu Panu zmartwienie zrobić, że Jego tak zwany kolega ma mało pieniędzy. Piszę, abym opowiedział jak rzeczy stoją, bo pewno Pani w swojej znanej dla mnie troskliwości napisała gorzej jak jest.

Otóż prawda jest, że teraz nie mam pieniędzy, ale dzięki stu frankom, które mi Pan Chojecki pożyczca, mogę jechać do Miłostawia i tam najspokojniej przez dwa przeszło miesiące studia pejzażu robić. Za powrotem tutaj w razie jeżeli nie będę miał za co dalej się uczyć, rzucę Akademię i będę zarabiał jak każdy inny. Myślę, że to jest bardzo rzecz podobna; dotąd wprawdzie nie robiłem, co by mogło trącić rzemiosłem, ale jeżeli to, co już umiem, a czegom się uczył z myślą o przyszłości artystycznej, zechcę obrócić na to tylko, żeby zarabiać na życie, to po malej wprawie będę mógł zarabiać; dosyć tylko wziąć jakąś manierę malowania a szczególnie rysunków i nie szukać i mozolić się, ale robić jak wszyscy i za co grosz dają; to jest zawsze już chleb w rękę. Ja wprawdzie chciałem czego innego i na postęp w tym kierunku nigdy nauki dosyć, ale na to, żeby tylko zarabiał, to umiem dostatecznie.

Jeżeli Szanowny Pan, który jesteś artysta i te rzeczy znasz dobrze, będziesz uważał to, co piszę za słuszne, to pokornie proszę, ażeby pisząc do Pani raczył Panią uspokoić o mnie i powiedzieć, że przecież tyle wart co wielu innych, co malując żyją. A zdanie Szanownego Pana więcej zaważy jak moje, bo mi to bardzo jest boleśnie, że Pani ciągle się mną gryzie, mając już tyle swoich zmartwień.

Przez ten czas, com do Szanownego Pana nie pisał, rysowałem w tutejszym ogrodzie botanicznym w cieplarniach wschodnie drzewa i kwiaty bardzo dokładnie, bo do rzeczy, do których ja mam pociąg, myślę, że choć odrobinę stylizować pejzaż potrzeba, a na to nie dosyć szkicować rozmaite widoki, ale trzeba w każdym listku szukać wdzięku i piękna.

Widziałem niedawno „Piękną Meluzynę” Schwinda<sup>43</sup> w staroniemieckim stylu robiona; wprawdzie to co innego, ale też wszystko narysowane z niezmiernym wdziękiem, a też w ten sposób studiowana.

Zdaje mi się, że szczególnie ci co figury robią, powinni pejzaż uważać jako jeden z frazesów ogólnej myśli.

<sup>43</sup> Moritz von Schwind (1804—1871), malarz, rysownik i pejzażysta wiedeński, autor m. in. licznych ilustracji do bajek. Przebywał dłuższy czas w Monachium. Jego „Piękna Meluzyna” oparta jest na francuskich wzorach ilustracji bajek.

Przynajmniej dla mnie największy mają urok obrazy wymalowane i narysowane od brzegu do brzegu. Czasami i smarować dobrze, prowadzi do rzeczy, ale to tylko w niektórych razach. Jak dobrze robią naiwne planty nawet tak wysoce religijnym obrazem Perugina, a jak tłumaczą intencję.

Bardzo pilnie czytam i przyglądam się pompejańskim rzeczom i Teokryt<sup>44</sup> zawsze bardzo mi się podoba. To z początku wydaje się cukierkowane, ale to pewno dlatego, że każdy opechany jest idyllą z 18-go wieku niby w tym guście; ale teraz to mnie się zdaje, że to wcale nie takie słodkawe, zupełnie przeciwnie, widać tam czasami głęboką i zupełnie poważną poezję i wielką prostotę. Taki dzieciak, co się kocha, gra na flecie, bogom ofiary składa, a przepędza swój czas samotnie między skałami, pasąc swoje kozły, w niczym mi nie przypomina sentymentalnego mazgaja z poezji 18-go wieku; już bym go wołał mieć dzikim albo ordynarnym, choć i tak też nie jest.

Mnie się zdaje, że gdyby potrafić za tę starożytną niteczkę chwycić, a zrozumiałwszy wykomponować sobie jaką idyllę w tym guście, to by może i ładne było, bo to — o ile mi się zdaje — nawet koloru i malowania nie wyklucza i nie potrzebuje być tak w dużym stylu traktowane jak stare historyczne rzeczy<sup>45</sup>.

Tutaj ciągle wszystko co żyje, politykuje. Zdaje się, że Francuzi nie dadzą się, jak się wszyscy do karabinu wezmą; to też wartogłowy — ale przecie szlachetniejsi, jak ta ucywilizowana dzicz ordynarna, Prusaki. Aby nam z tej całej historii jaka bieda nie urosła, bo już o dobrym to człowiek drży myśleć.

Do Pani pisałem i wszystkim ukłony przesłałem. Bogu dzięki, że Panna Maria ma swoje marzenie spełnione. Tylko biedna Panna Lucyna źle, że ciągle chora.

Łasce Szanownego Pana i przyjaźni polecam się i zostaję zawsze z wysokim szacunkiem, uniżony

Chmielowski

## 11. Do Ludwiki z Potockich Siemieńskiej.

Oryg. ASA. Druk. Michałski, s. 166—7.

Miłosław, poniedziałek [X 1870].

Szanowna Pani.

Dziś właśnie odebrałem list Szanownej Pani. Byłbym już daw-

<sup>44</sup> Teokryt żył ok. 277 przed Chrystusem, należy do najlepszych poetów sielankowych w Grecji. Brat Albert korzystał zapewne z przekładów na j. niemiecki, gdyż Niemcy posiadały szereg przekładów, dokonanych w XIX wieku, choć słabo znał ten język.

<sup>45</sup> W związku z lekturą pojawił się, jak to wynika z listu, pomysł nowego obrazu Chmielowskiego.

no napisał, alem nie wiedział gdzie adresować. Już przeszło miesiąc jak przyjechałem do Miłosławia<sup>46</sup>. Pani, co zna Miłosław, nie potrzebuję mówić, jak mi tu dobrze czas przechodzi — maluję trochę, bo pogoda sprzyja. Osobami moich miłutkich gospodarzy jestem całkiem zachwycony, w bliższym poznaniu szacunek i szczerą życzliwość moja dla nich wzrasta tylko.

Moje to szczęście wakaacyjne ma swoje „ale” — bo brat mi niedawno pisał z Warszawy, że w pierwszych dniach tego miesiąca nastąpi sprzedaż domu<sup>47</sup>, więc łatwo Pani zrozumie, jaki mam niepokój z tego powodu o losy moich braci i swoje własne. Gdyby to się nie rozwiązało pomyślnie, byłbym w najokropniejszym ambarasie, co sobie radzić. Dręczy mnie też to bardzo i prawdziwym dobrodziejstwem jest mi towarzystwo, bo trochę zapominam o swoich kłopotach. Jeżeli bym jaką pomyślną wiadomość dostał, nie zapomnę napisać, aby troszkę laskawej Pani o mnie uspokoić.

Cieszę się szczęściem Panny Marii i Stasia. Napiszę list do niego. O Pannę Teresę powinna Pani być spokojna, przecież Prusacy prywatnych nie przesładują.

Co ten biedny Ryszard poradzi sam w Louvain, jeżeli mu pieniądze zbraknie, mam jednak jakąś nadzieję, że go Bóg nie opuści. Ja bym chciał koło dwudziestego jechać do Monachium, bo i PP. Mielzeńscy wyjeżdżają. Do tego czasu myślę, że mój brat interesa skończy.

Jak kiedy Szan. Pani będzie u Marcelego<sup>48</sup>, to proszę pokornie, aby jemu i całej rodzinie podziękować za laskawą pamięć o mnie. Jak będę trochę spokojniejszy, to napiszę do niego i będzie to dla mnie wielką uciechą.

Dziękuję Pani za list, całuję rączki. Panu Lucjanowi moje ukłony przesyłam, córeczkom ukłony i pozdrowienia. Proszę mnie w swoim sercu chować i wierzyć, że jestem zawsze z równą przyjaźnią i szacunkiem dla Pani i Jej domu uniżonym sługą.

Adam Chmielowski

12.

Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michałski, z. 168—9.

Monachium, środa.

Szanowny Panie

Nie pisałem dawno do Szanownego Pana, bo nie było tak dalece o czym, a list, który odebrałem, nie wymagał odpowiedzi natychmiastowej. Malecki z największą chęcią oddaje mi do rozporządzenia swoje szkice; prosiłem też o szkic młodszego Gierymskiego<sup>49</sup>, którego Szanowny Pan zapewne poznał w Krakowie. Będzie to wkrótce bardzo dobry malarz, ma duży talent. Czy je posłać w liście czy w paczce z obrazem te szkice?

O sobie cóż Szanownemu Panu napiszę? Chyba to, że zapalczywie maluję; reszta nie wiele mnie obchodzi. Jestem zdaje się dosyć zwariowana figura, — że mi w świecie rzeczywistym nie jest zadziwiająco dobrze, więc się uciekam do michałków, co je sobie wymyślę i między nimi żyję; dosyć zabawny sposób na odpędzenie zmartwień, przy moim wrodzonym niedbalstwie dosyć praktyczny. Czy tylko na długo?

Wziąłem atelier, modeli — i maluję idyllę grecką: chłopiec i dziewczyna siedzą między skałami nad wodą, bodaj że się nie kochają nawet, może potem jak granaty zakwitną, ukradnie chłopiec całusa; tymczasem wiosna, kwiaty i niebieskie niebo. Mam z tym dużo biedy, bo bym chciał to mieć, o ile można, szeroko traktowane i żeby był ciąg w całym układzie jakikolwiek, więc zmieniam ciągle. Bóg wie, czy skończy. Świat tamten ma dla mnie wielki urok, wygląda mi na coś czarownego i pełnego sekretu. Gdyby to wrażenie można było zrobić! Ale to bardzo trudno. Na drugim płótnie naszkicowałem Franceskę a Rimini i Paola. To bardzo wygodnie pod Danta się podszywać, przynajmniej każdy wie o co idzie. Może bym potem do Warszawy namalował.

Zaluję bardzo, że mi się nie polskiego nie komponuje, a chciałbym bardzo. Co tu robić? Rodzajowych rzeczy nie potrafię a ta fabrykacja historycznych ludzi nie smakuje. Komicznie mi się to wydaje, ażeby robić coś co o tyle jest historyczne, o ile powiada podpis. Usunąć go, a zostaje człowiek albo kilku w butach i deliach, którzy coś robią.

Myślę, że najwięcej rozumiałbym bajkę (nieszczęście, żem taki nieuk), bajkę o kwiecie paproci, o jakiej księżniczce co ma rańtuch w gwiazdy a suknię w księżycę, jedynie podanie stare z charakterem dawnych czasów, ale nie wiem skąd się nauczyć, gdzie

<sup>46</sup> List niniejszy pisał Chmielowski prawdopodobnie z początkiem października 1870 r. Pod koniec tego miesiąca pisał Maksymilian Gierymski do ojca: „Do Chmielowskiego pisałem z Krakowa, żeby przyjeżdżał jak najprędzej, jeżeli może, to tak by nas jeszcze w Dreźnie zastał. Nie udało się to jednak, lecz spodziewamy się go lada dzień w Monachium”. (List z Monachium 25 X 1870, rkps Ossol. 5384).

<sup>47</sup> Dom Chmielowskich (własność matki Józefy z Borzysławskich Chmielowskiej) znajdował się na rogu ulic Książęcej i Nowego Świata.

<sup>48</sup> Dobrowolskiego.

<sup>49</sup> Aleksandra Gierymskiego (1850—1901), młodszego brata Maksymiliana.

szukać. Może Szanowny Pan będzie łaskaw mi poradzić. Gdyby jakie książki przydatne mi były u którego z księgarzy w Krakowie, a Szanowny Pan o nich wiedział, to bym prosił kazać mi je posłać, najchętniej bym kupił. W ogóle nie wiem, jak i co, ale proszę Szanownego Pana o zdanie i radę.

Dziękuję za miłutkie szczegóły umieszczone przy liście. Kiedy kto w lesie mieszka, nie powinien winić przeciwno prawom Diany. Nie trza było oddawać przepaski Stasiowi; nie ma przepaski, więc talia brzydka. Koniec dorobiony do ostatniej idylli Teokryta. Zaraz bym ją recytował, gdybym był na Słobódce; zrobiła by pewno większy efekt jak kwestia o bulkach tyle piłująca.

Nie jestem panną, ale dokładnie rozumiem szczęście pierwszego bału. Gieszę się razem z Panną Lucyną; przesyłam moje ukłony i dobrej pamięci się polecam.

Nie w liście nie stoi napisanego o Pani Siemieńskiej, a ja tak już dawno nie miałem listu. Nie śmiem pisać drugiego. Może Szanowny Pan, całując rączki ode mnie, raczy się za mną wstawić o parę słówek choćby.

Niech Pan raczy przyjąć wyraz mego szacunku.

Adam Chmielowski

### 13. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA. Druk. Michałski, s. 169—71.

Monachium, niedziela.

Szanowny Panie.

Spóźniłem się z odpowiedzią na łaskawy list Pana, bom chciał szkice posłać. O te prosiłem Gierymskiego, Brandta i Kurellę i wprzód, ale mi nie chcieli dać tych drobiazgów, uważając je za nadto blache. Dopiero dowiedziawszy się, że o podpis idzie i na wyraźne żądanie Pana, posyłają. Od Franciszka Adama dostałem też szkice; drożył się stary trochę, ale mi dał wreszcie.

Ja tylko nic nie posyłam, bo nic nie mam, a wstyd mi ladać posłać. W Akademii tylko naturalnej wielkości figury rysuję, a olejne szkice tak szkaradnie bez ram wyglądają, że nie ma sposobu ich w albumie umieścić; ale niebawem, jak tylko będę miał jakich parę świąt, to najchętniej narysuję.

Słownie dziękuję Szanownemu Panu za tytuły książek i rady. Kilka tych książek znam dobrze, ale o inne wystaram się i będę czytał. Biblię mam w domu; Danta czytałem, ale i będę jeszcze czytał; Kanta znam z dawnych czasów, ale tam mało co można znaleźć, bo jest o wszystkim. Czy jest Plato w przekładzie? I może by Szanowny Pan mi podyktował jaką książkę archeologiczną oabytkach greckich.

Mówią, że styl to człowiek; nie wiem o ile to prawda, ale że oraz i ten co go robi, to jedno, to o tym jestem dowodnie przekonany. Nikt by nie uwierzył, jak to dalece jest prawda, więc na to rady nie ma. Jakiego Bóg człowieka stworzył, takie i obrazy będzie robił; ale świat zewnętrzny i otoczenie bardzo na ludzi wpływa i zmienia. Co do mnie, to sobie wcale w dzisiejszym świecie i mądrości nowoczesnej nie podobam. Dlatego chcę czytać i studiować greckich poetów i filozofów; a że bym chciał malować greckie rodzajowe obrazki, więc, gdyby można, to bym chciał i pewne archeologiczne studia zrobić, ażeby nie popelniać fałszu i tym lepiej obznajmić się z Greków życiem. Czytałem niedawno idyllę Teokryta. Jaki to zaczarowany świat. Nie wiem czy słusznie, ale przepadam za tym. Rzymianie mniej mnie obchodzą; zanadto adwokacki naród; mają też jednak swój szczyt, a najciekawszymi są pierwsze wieki po Chrystusie, a raczej chrześcijanie i cała cicha poezja ich myśli przyniesiona do pogańskich grobów.

Redlicha<sup>50</sup> nie mogłem w domu zastać dwa razy, ale mi dawniej mówił, że bilecik od Szanownego Pana odebrał. W tych dniach odebraliśmy zawiadomienie o sprzedaży obrazów naszych. Pewno w dużej części zawdzięczam kupno przychylnemu zdaniu Szanownego Pana, za co słownie dziękuję. A przydadzą się pieniądze bardzo, bo przez moje niedołążne malowanie kosztował mnie obraz trzy razy tyle pieniędzy, wiele był powinien.

Żałuję Szanownego Pana bardzo z powodu, że robią konterfekt i trzeba pozować. Wiem jako to okropna męka. Ja tylko pół godziny raz pozowałem, alem myślał, że ze skóry wyskoczę.

Panna Lucyna pewno zmartwiona maską i ognikiem, choć to mniejsza niedogodność, kiedy już Bóg dał, że się choroba skończyła. Przesyłam moje ukłony, Pannie Marii również, — niedługo będę zapewne pisał. Całuję rączki.

Bardzo proszę Szanownego Pana nie odpisywać mi wcale, albo przynajmniej na pół ćwiartce, bo dalibóg, że nie będę śmiał listów pisać, wierząc, że Panu czas zabieram odpisywaniem.

Pani rączki całuję. Czy do Pieniak teraz pisać? Dziękuję za łaskawy list Szanownego Pana i łączę wyrazy szacunku.

Adam Chmielowski

Czy fotografia doszła?

<sup>50</sup> Henryk Redlich (1840—1901), zasłynął w Polsce i zagranicą z odtworzenia obrazów w miedziorycie i akwafortcie. Przebywał w Monachium na studiach mniej więcej w tych samych latach, co Chmielowski.

## 14. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA. Druk. „Głos Brata Alberta”, R. 6: 1937 s. 34—5; Michalski, s. 171—3.

München, dnia 30-go.

Szanowny Panie.

Prawie już miesiąc jak nie pisałem do Szanownego Pana. Na ohecie mi nie zbywało, ale mi wstyd było posyłać goły list bez szkicu.

Próbowałem po parę razy, ale jak przyszło zrobić coś, co by zrećcznie wyglądało i odpowiednio do albumu, to ani weź, nie ma niezrećczniejszego człowieka pod słońcem do tych rzeczy, jak ja i nie dziwnego; rysuję w Akademii prawie zawsze nadnaturalnej wielkości głowy i figury; w szyku i szkicach sobie nie podobam wcale, więc tego nigdy nie robię, może zresztą z czasem i tego się nauczę. Ze jednak przecie list napisać chciałem, więc posyłam Szanownemu Panu szkic z natury do obrazka, który robiłem dla Pana dzieci; jest to prawie jedyny szkic, jaki posiadam i prawie pierwsze moje tutaj malowanie. Brandta wszystkie szkice takie, wybrałem jaki był najlepszy, tylko obrazki kończy; zapewne nie robi inaczej, więc trudno by mi było coś skończenijszego wynaleźć. Z Polaków, którzy tutaj są, prawie żadnego bliżej nie znam; wszyscy są w Akademii i niedawno zaczęli tutaj studia.

Przyłączam rysunki Retla<sup>21</sup>. Tak bardzo mi się spodobały, że mam je sobie kupić jeszcze dawniej; nie duży wydatek, bo 15 grajcarów. Ślicznie rysowane, a jako ekspresja to mi się wydają doskonałe. Rzecz osądzi Szanowny Pan najlepiej; mnie się bardzo podoba. Zresztą ja się na tym mało znam, a kwestie społeczne bardzo z gruba traktuję.

Wolność wydaje mi się niemożliwą na świecie, a równości bym nie chciał za żadne pieniądze, chyba by wszyscy równo głupi się stali, co nie zabawną było by rzeczą. Więc do rewolucji socjalnych nie mam nabożeństwa. A już francuska wydaje mi się jako ohydny krwawy skandal, rządy gburów; zresztą mordowali kobiety, dzieci i porządnych ludzi, więc za taką cenę kupiona owa niby wolność obrzydzenie mi robi. Mogę sobie być zacofanym wiele kto chce, to jednak nie czuję się niczym obowiązany myśleć i mówić inaczej.

Ten biedny genialny Retl zwariował, ale zostawił śliczne rzeczy, niektóre w zupełnie innym rodzaju mnie się zdaje, że jeżeli nie komponowane, to pewno lepiej rysowane jak Kaulbach.

<sup>21</sup> Alfred Rethel (1816—1859), malarz, grafik i ksylograf niemiecki, znany z swych obrazów historycznych i fresków, przedstawiających sceny z życia Karola Wielkiego w ratuszu w Akwizgranie. Do najbardziej znanych dzieł tego malarza należą: „Taniec śmierci”, „Otto III przy grobie Karola W.”. Adam Chmielowski odnosił się z dużą sympatią do prac tego artysty.

W Monachium nie nowego. Któremu tylko z malarzy większe rogi wyrosną, zaraz się wynosi stąd gdzieś w świat. Zresztą masę obrazów ciągle malują, a co dziwniej, to to, że sprzedają drogo. Nieraz się dziwimy gdzie to się wszystko podziewa, i że tym ludziom nigdy nie dosyć tego towaru. W ostatnich czasach, a raczej w ostatnim roku Gierymski z naszych malarzy bardzo w górę poszedł. Wszystkie obrazy, które miał za granicą, pokupowali do jednego i poobstalowywali, za ostatnie drogo płacąc. Między tu-tejszymi malarzami ma też dużo uznania. W Warszawie tylko się nie podoba, bo żaden z mniejszych obrazów, które dawniej posłał, nie kupiony. W ogóle z tą Warszawą jakoś bardzo dziwnie idzie, od samej granicy począwszy i cenzury. Obraz tam posłany uważa się za stracony, prawie nigdy nie kupiony albo najmizerniej. Jest też tam jakiś malarz, który najgłupsze rzeczy wypisuje pod pozorem krytyki. Już to jak się malarz do krytyki obrazów weźmie, to się można tego spodziewać.

Ze mną stara historia, rysuję do czwartej w Akademii, a potem siedzę w domu i czytam. Zresztą straciłem bardzo na wesołości i swobodzie, boję się o siebie ze względu na moje wyszukane gusta. Kto chce robić greckie rzeczy, które muszą koniecznie choćby trochę być stylizowane, musi przejść przez malowanie i rysunek realistyczny, ażeby, umiając, nie robić w ten sposób. Inaczej to nie ma żadnego znaczenia. Prostota przez nieumiejętność nie ciekawa. Łatwo więc można z głodu umrzeć, jeżeli komu koniecznie się chce pasttetu, a ma albo mieć będzie na bulkę.

Od Pani, zawsze równie dla mnie laskawej, odebrałem w tych dniach list. Dobre Jej serce niepokoi się o mnie. Jakże bym rad uspokoić tę troskę. Już widać powiedziano jest, żebym samej tylko przyjaźni i życzliwości od całego domu Szanownego Pana doznał. Zасыlam Pannie Marii i Pannie Lucynie ukłony i życzenia zdrowia dobrego. Niech Szanowny Pan raczy przyjąć zapewnienie o mojej najszczerzej przyjaźni szacunku pełnej.

Adam Chmielowski

## 15. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michalski, s. 174.

Monachium, dnia 19-go.

Szanowny Panie.

Czekam ze szkicami, ażeby je razem z obrazem posłać, ale że go nie posyłam, więc choć szkice niech dojdą.

Maluję ciągle ten miły obraz; nadzieja skończenia zawiodła mnie z bardzo głupiego powodu. Otom malował złym materiałem i obraz pod koniec zaczął mi raptownie niebieszczyć i tego białka



niesposób było zdjąć. Musiałem wszystko pokryć i malować na nowo. Nieprzyjemność najwyższa, strata czasu i pieniędzy. Żeby aby chciał kto tę awanturę kupić, choć wątpię, bo tu nie lubią takich rzeczy. Za chłopami polskimi to przepadają, jeżeli są dobrze namalowani — rozumie się.

Mnie obraz zbrzydł już przez długie smarowanie, a handlarzy wszystkich werniksów i sikatiwów klnę na czym świat stoi — co wszystko razem bardzo mnie nieprzyjemnie usposabia, a życie jest w najlepszym razie ciche i nudne, jeżeli nie kłopotliwe.

Polityką ani niczym zgoła nie zajmuję się wcale. Słychać tylko czasami, że jakie nowe figle robią, ale to rzadko, bo już tu nawet nikt nie gada o Francuzach. Znowu podobno czerwona czapka w robocie — pokazuje się, że głupstwo ludzkie nie ma żadnego końca, a my mamy teraz kolegów we Francuzach. Mówiono mi, że mój obrazek ciągle wisiał na wystawie<sup>32</sup>. Bardzo mnie to zaciekawia, co się właściwie z nim stało, bo w sprawozdaniu nie stoi, aby go kto wygrał. Czy Szanowny Pan co o tym nie wie?

Cieszę się nadzieją odwiedzenia Szanownych Państwa w Krakowie na początku wakacji. Aby mi się tylko udało do skutku przyprowadzić.

Pamięci i lasce Szanownego Pana się polecam.

Adam Chmielowski

#### 16. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michałski, s. 175.

Monachium, dnia 28.

Szanowny Panie.

Korzystam, że Pan Ludwik Kurella przejeżdża przez Kraków z zamiarem bytności u Szanownego Pana, aby bilecik mój przesłać. Proszę też, aby Pan był łaskaw list Pani doręczyć.

Pan Lipiński<sup>33</sup> przywiózł mi bilecik Szanownego Pana, a stosownie do polecenia oświadczyłem się natychmiast z gotowością zaznajomienia się z Adamem i z mymi przyjaciółmi, ale dotąd nie korzystał z moich chęci. Zapewne zajęty instalacją. Myślę bardzo, a właściwie zacząłem malować obrazek, ale nie wiem, jak to pójdzie i czy się spodoba. Gdyby Szanowny Pan mógł się dowiedzieć o ostatecznym terminie przesłania przed zakupem, to bym

<sup>32</sup> Chodzi tu o „Siestę włoską”, wystawioną w r. 1870. Zob. wyżej przyp. 35.

<sup>33</sup> Hipolit Lipiński (1846—1884), pejzażysta, uczeń Jana Matejki, studiował w Krakowie i Monachium. Do bardziej znanych prac tego artysty należą: „Procesja Bożego Ciała”, „Lajkonik na Zwierzyncu”.

był bardzo wdzięczny za tę wiadomość, bo w najgorszym razie rzuciłbym szkołę zupełnie na ten czas, gdyby była konieczność.

Lasce i przyjaźni Szanownego Pana polecam się.

Adam Chmielowski

[Adres na odwrocie]: Wielmożny Pan / Lucjan Siemieński / w Krakowie.

#### 17. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA. Druk. Michałski, s. 178—9.

[Monachium, 1873]

Szanowny Panie.

Odebrałem pieniądze posłane; nie tylko wystarczyły na bawarskie, ale zbyło kilkadziesiąt grajcarów. Chyba włoskich cygar kupię, jadąc do Krakowa, w Wiedniu. Chciałbym choć późną jesienią albo w zimie jechać do Krakowa. Teraz nie przyjechałem, bom pieniędzy nie miał. Mieszkam teraz przy atelier; przez to więcej maluję, więc obrazom z tego powodu lepiej, ale mnie gorzej, bo bardzo zdenerwowany jestem i czegoś nie zdrów. Cholera dosyć duża w Monachium; w naszym domu umarł już jeden, ale ja na brzuch zdrów jestem, tylko na mózgu czasami choruję; powszechna to choroba między ludźmi, choć się do niej mało kto przyzna, a dopiero ludzie się spostrzegą, jak w domu wariatów zamykać trzeba pacjenta.

Podobno jakieś zmiany zaszły na wystawie krakowskiej, bo nam tu książeczki z jakimiś statutami poprzysyłano, ale jak przeczytać, to się okazuje w końcu, że jak było tak będzie. Że statuta robią, to przez to więcej amatorstwa w Polsce nie będzie, ani więcej pieniędzy, ani więcej malarzy się nie urodzi. Zresztą ja się na tym nie bardzo znam.

Maluję pomiędzy innymi obrazek do bajki ludowej o synu dobrym, co szedł po wodę życia do złego drzewa za siedem gór i siedem lasów, a nie wiem, czy Pan tę bajkę zna. Bardzo jest piękna i śliczna ma sens, że potwory różne i ładne nimfy i przepaście, każdy znajduje na tej drodze. Szkoda, że tej strony nie można malować, chociaż kto wie? Ale by trzeba bardzo stylizować. Ale po malarsku rzecz biorąc, bardzo jest trudno grozę i tajemniczość takiej drogi oddać. Ale sens piękny, bo kto wody życia nie szuka? I malarz i zakonnik i poeta. Nawet Chrystus Pan o niej mówił — ale mówił, że w Nim jest źródło a nie za górami. Czy sztuce służąc, Bogu też służyć można? Chrystus mówi, że dwum panom służyć nie można. Choć sztuka nie mamona, ale też nie bóg; bożyszcze prędeż. Ja myślę, że służyć sztuce, to zawsze wyjdzie na bałwochwalstwo, chyba by jak Fra Angelico sztukę i talent i my-

śli Bogu ku chwale poświęcić i święte rzeczy malować; ale by trzeba na to, jak tamten, siebie oczyścić i uświęcić i do klasztoru wstąpić, bo na świecie to bardzo trudno o natchnienie do takich szczytnych tematów. Stare to są rzeczy zapewne te pytania; nie mniej jednak, jak człowiek do pewnych lat dojdzie i zaczyna trochę rozumu nabierać, chętnie by wiedział, jaka jego jest droga i jaką zda sprawę z życia. A piękna to rzecz bardzo — święte obrazy; bardzo bym sobie chciał u Boga wyprosić, żeby je robić, ale ze szczerego natchnienia, a to nie każdemu dane. Tyle męki i najlepszej krwi kosztuje artystę malowanie. Żeby chociaż z tego jaki pożytek był istotny.

Kończę przydługie pisanie, polecając się pamięci Szanownego Pana. Jeżeli będzie Pan laskaw kiedy parę słów napisać do mnie, to proszę mi też donieść, kiedy trzeba obraz posłać do Krakowa, żeby była nadzieja sprzedaży. Może bym co posłał, ale pewno nie wiem.

Adam Chmielowski

Marsstr. Nr 5/2 im Garten.

### 18. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michałski, s. 180.

Monachium, środa.

Szanowny Panie.

Niech Szanowny Pan raczy przyjąć moje życzenia na dzień imienin. Życzę wesoleści i zdrowia, dwóch najlepszych rzeczy — jak one są, to i reszta zwykle bywa. Mam laski u Szanownego Pana, więc się spodziewam, że Pan chętnie uwierzy w szczerłość i prawdę moich życzeń wszelkiego dobra dla Niego.

Przesyłam też powinszowania dla Panny Lucyny. Niech Szanowny Pan będzie tyle laskaw, oświadczając je w moim imieniu, powie wszystko co można najprzyjemniejszego, co łatwo przyjdzie znając bliżej życzenia i serduszko swojej imienniczki, nie zapominając dodać, że to moje są życzenia.

Pani Siemieńskiej rączki całuję. Kalendarzykowi zawdzięczam, że jest grzeczny, bo pamiętam o imieninach. Nie przeto, abym całemu domowi Państwa nie życzył tego na każdy dzień, czego na imieniny życzę.

Przyjąć proszę wyraz uszanowania od swego sługi.

Adam Chmielowski



10. Adam Chmielowski, Portret Klementyny z Siemieńskich Chojeckiej. Zarzeczce ok. 1873/74.

19.

Do Lucjana Siemińskiego.

Kopia ASA.

[Marzec — Czerwiec 1873]

Szanowny Panie.

W tej chwili otrzymałem list, a ponieważ z interesem — więc pospieszam z odpowiedzią.

Mój brat nie może się tej roboty podjąć, bo jej nie umie i rylców do tonowanych rysunków nie ma. Ze znanych mi drzeworytników Niemców jeden Knesing<sup>24</sup> potrafił by to zrobić — ale będzie marudził i każe sobie grubo zapłacić, uważając taką robotę za coś nadzwyczajnego — bo za najzwyczajniejsze roboty drzeworytnicze tutaj bardzo drogo placą. Podług zdania mego i Mariana najlepiej i najprędzej i najtaniej robi Panu tę robotę Holewiński<sup>25</sup> w Warszawie, kolega mego brata, próbę roboty w tym rodzaju Holewińskiego przesyłam Szanownemu Panu — dodając, że potrafi Holewiński dwa razy lepiej zrobić. Gdyby się Szanowny Pan na to zgodził, to poslalibyśmy fotografię i najdokładniejsze instrukcje Panu Holewińskiemu, a on z pewnością najlepiej by się z tego wywiązał i niezadługo przysłał drzeworyt gotów do druku i odbitki — już do Krakowa wprost — gdy tutaj, gdybyśmy kazali robić, to żaden tak jak Holewiński nie potrafi i gdyby w najlepszym razie Knesing zrobił, to każe sobie trzy razy tyle zapłacić.

Proszę zatem o parę słów odpowiedzi, jak mam postąpić, a głównie o dokładniejszą instrukcję, jak ma ta robota wyglądać, gdyby potrzebna była jak bordura naokoło, to niech mi ją Szanowny Pan narysuje albo poprosi Julka Kossaka<sup>26</sup>, żeby narysował.

Przepraszam Pana za list zanadto malowniczy, ale chodzi mi o to żebym dokładnie wiedział jak Pan to chce mieć i nie popełnił jakiej bredni, ale usłużył jak najlepiej.

U mnie nic nowego, w nodze trzeszczy jak wprzód, okładam na noc gliceryną. Pytałem doktora, czy mam nogę porzucić, ale stanowczo jest temu przeciwny utrzymując, że więcej by zdrowa noga pracowała, zresztą pozwala mi chodzić, ale nie dużo. Mam drugie zmartwienie większe, które mi całkiem humor psuje. Mój przyja-

<sup>24</sup> Theodor Knesing, jeden z znakomych ksylografów niemieckich XIX w., wychowanek Akademii Sztuk Pięknych w Monachium. W latach 1867—8 działał w Paryżu i Rzymie, potem wrócił do Monachium.

<sup>25</sup> Józef Holewiński (1848—1917), grafik i drzeworytnik, uczeń Gersona, ilustracje swych prac umieszczał m. in. w „Kłosach” i „Tygodniku Ilustrowanym”.

<sup>26</sup> Juliusz Kossak (1824—1899), malarz, kolega Chmielowskiego z Monachium, specjalizował się u prof. Adama w malowaniu koni. Obrazy swoje wystawiał w Polsce i za granicą w latach 1854—1899. Oto najważniejsze prace artysty: „Rewera Potocki”, „Ks. Józef na kresach”, „Stado hetm. Tarnowskiego”, „Spotkanie Tuchaj-beja z Chmielnickim”, „Jan III pod Wiedniem” i wiele innych.

4 — Nasza Przeszłość t. 21



11. Adam Chmielowski, Portret Janiny Chojeckiej. Zarzecze ok. 1873—74.

ciel Maks Gierymski zachorował ciężko na piersi, jest w Meran, nie wolno mu wychodzić, ma wodę w piersiach. Ja też jestem kiepski i do niczego ochoty nie mam, do roboty też nie. Gdybym miał pieniądze, pojechałbym gdzie na trawę i na słońce podreperować się.

Czekam listu Szanownego Pana. Pani rączki całują. Łasce Szanownego Państwa polecam się.

Chmielewski

20. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA. Druk. Michałski, s. 175—8.

Monachium, czwartek [sierpień 1873].

Szanowny Panie.

Dawno już bardzo nie miałem przyjemności pisania do Szanownego Pana. Na chęci mi nie zbywało, ale miałem bardzo zawieruszoną głowę robotą; teraz dzięki Bogu kłopot ustał i potrochu przyszedłem do siebie. Od Pani Siemieńskiej nie miałem listu w odpowiedzi na mój. Gdyby więc Szanowny Pan był łaskaw udzielić mi jeszcze raz swojej protekcji tak skutecznej, to bardzo pięknie bym podziękował za pobytem moim w Krakowie. A propos Krakowa, postanowiłem sobie nieodmiennie tam jechać podczas wakacji; od Pani mam się dowiedzieć, kiedy hym zastał Szanownych Państwa w Krakowie. Właściwie mówiąc, to ja chociaż mam wielki szacunek do starożytności w ogóle, a do krakowskich szczególnie, to jednak nad Wawel i inne rzeczy ładne ciągnie mnie do Krakowa więcej nadzieja cygara włoskiego w pokoiku Pana, dobroć Pani, u której nie musiałem jeszcze zupełnie łask stracić i figle z panienkami. Nawet, Boże mi przebaczyć, zdaje mi się, że ciekaw zobaczyć, czy ten cymbał Szymon zawsze równie obdrapany i głupi. Gdyby mnie więc te wszystkie rozkosze w Krakowie minęły, czułbym się bardzo poszkodowany i okradziony.

Gdyby Szanowny Pan był tyle łaskaw w liście mi przesłać swój szczerzy sąd i zdanie o obrazie, to byłbym bardzo wdzięczny, bo sąd ten i zdanie bardzo sobie wysoko cenię, więc bym na nim skorzystał. Bardzo o to Szanownego Pana proszę i zapewniam, że nagana mnie nie zdziwi, szczególnie teraz, kiedy widzę na fotografii dokładnie, jak brzydko jest przerysowana figura na przedzie. Myślę, że mnie się należy od Szanownego Pana sąd bez ogródki, bom przecie w Krakowie dostawał tytuł „kolegi”.

Robiono mi wczoraj propozycję z Krakowa sprzedaży za guldenów 200. Choć potrzebuję pieniędzy, stanowczo odmówiłem. Znajac ten zwyczaj, że trzeba napisać więcej aniżeli się chce dostać,

stosując się do niego, napisałem cenę 500, ale znowu różnica za duża.

Pojmuję doskonale, że się obraz może nie podobać, wydawać nieprzyjemnym i złym, na to zresztą byłem przygotowany, ależ w takim razie po co kupować. Jeżeli zaś obraz chce się dla siebie, zatem się podoba do pewnego stopnia, więc znowu jakim sposobem dawać 200 kiedy rzecz kosztuje 500. Dziwny człowiek ten pan, co chce ten obraz kupić.

Cóż Szanownemu Panu o sobie więcej napiszę? Oto chodzę do Akademii znowu i maluję; mam też obraz w robocie, parę kochającą się, nie zresztą nowego. Koledzy moi Gierymski Maks i Aleksander byli na krótki czas w Wenecji i opowiadają cudowne rzeczy o obrazach, które tam są. Pokazuje się, że z tego, co tu jest, nie można mieć słabego nawet wyobrażenia o Veronezie, o Tycjanie i Tintoretto<sup>57</sup> w porównaniu do Wenecji. A jaki kraj ma być przepyszny, jakiego to wysiłku imaginacji potrzeba, ażeby zrobić coś zbliżonego do tamtego kraju, jeżeli kto na to mądrym okiem nie patrzył.

Mieliśmy tymi dniami pociechę i zabawę z powodu gazety „Kraj”, przypadkiem dostaliśmy dwa numery<sup>58</sup>, w których sprawozdanie z wystawy wiedeńskiej. Nic pociesniejszego. Umieraliśmy ze śmiechu. Tutaj jedni krytykują gorzej, inni lepiej, więcej albo mniej specjalnie, ale każdy rozumie o co idzie. Krytykują tendencję, pojęcia rzeczy, styl, traktowanie, rysunek, kolor, ruchy figur, ich znaczenie, technikę, ze względu do czego użyta — od obrazu realistycznego żądają prawdy w malowaniu i pojęciu, od stylizowanego stosownie do stylu żądają skromności w malowaniu, za to rysunku, kompozycji. Jest zresztą na to język dla wszystkich jednaki; tak gada profesor w kompozycyjnej szkole, jak wszyscy malarze i gazety.

To bardzo ciekawa terminologia i krótka. Nazywają na przykład *Stimmung*, jakby kto powiedział — nastrój, usposobienie, harmonia, głos obrazu — więc smutny czy wesoły, melancholizny czy ponury; mówią znowu *Wirkung*, wzajemne działanie kolorów na siebie; *Farbe*, zatem wrażenie koloru; nareszcie kompozycje na linie, rysunek, malowanie; nareszcie szczegóły czysto techniczne, jak modelacje, technika. Tamten człowiek, co pisze krytykę, wyrzyna traktat o wyrazie *Ton*<sup>59</sup>. Uważa to za nieszczęście i modę sztuki obecnej; o tym tonie w każdym wierszu wspomina. Z tego punktu najgłupsze rzeczy pisze o obrazach, które mamy; naresz-

<sup>57</sup> Tintoretto — Giacomo Robusti (1518—1594), Wenecjanin, syn farbierza, stąd jego przydomek, był uczniem Tycjana i Michała Anioła. Najlepszymi dziełami artysty są: „Ucieczka do Egiptu”, „Wieczera Pańska”.

<sup>58</sup> „Kraj” z d. 3 VIII 1873 nr 177.

<sup>59</sup> A. Sygietyński, *Maksymilian Gierymski*, Warszawa [b. r.] s. 65 potwierdził prawdziwość słów A. Chmielewskiego na ten sam temat.

cie radzi — taki człowiek głupi daje rady... Kto tu może co zrozumieć. Jutro co nie jest w świetle, to jest w tonie. Zapewne chciał mówić o kolorze, ależ znowu nie można chcieć, ażeby malowali źle w kolorze czy bez koloru. Najpyszniejsze przecie Tycjany, Rembrandty<sup>60</sup>, Veronezy są w tonie. Powiadam Panu, że i my umierali, tłumacząc sobie te hece. Jeżeli ta gazeta tak o wszystkim mądrze pisze jak o obrazach, to musi być nie ciekawa.

Jakie obrzydliwe historie w Paryżu. Ja powiadam, że to ludziom na dobre wyjdzie. Raz zobaczą głupi ludzie, dokąd to prowadzą te bydlęce teorie równości i tym podobnych szalonych wymysłów; może potrochu zaczną wracać do starych prawd, na których świat tak już długi stoi. Czemu państw z Ewangelii nie budują, kiedy chcą postępu?

Pani rączki całuję, paniąkom ukłony posyłam. Przyjaźni i łasce Szanownego Pana polecam się.

Adam Chmielowski

Adres: Äussere Landwehrstrasse nr 10.

## 21. Do Lucjana Siemieńskiego

Kopia ASA. Druk. Michałski, s. 180—82.

[Reichenhall, lato 1873]

Szanowny Panie.

Piszę z Reichenhall, gdzie jestem już od pięciu dni powtórnie. Wprzód byłem przez trzy dni czy cztery, dlatego nie odpisałem na list Szanownego Pana natychmiast, bo mi te jazdy przeszkodziły i list późno odebrałem. Jestem tutaj z powodu mego przyjaciela Maksa Gierymskiego, który przeszedłszy szkaradną pleurę w Meranie, przywiózł jej resztkę do wyleczenia tutaj, a samotność jest dla niego zabójczą<sup>61</sup>. Imaginacja pracuje i stan zdrowia bardzo pogarsza.

<sup>60</sup> Hermensz van Rijn Rembrandt (1606—1669), najslawniejszy malarz halenderski, doskonały portrecista, który tę samą twarz przedstawia za każdym razem inaczej. Z galerii jego obrazów bardziej znane są: „Saskia jako Danae”, „Autoportret z żoną”, „Wykład anatomiczny prof. Tulpa”, „Straż nocna”, „Zuzanna i starcy”, „Syn marnotrawny”. Doskonale przedstawił Rembrandt Roman Brandstaetter w swej sztuce: „Powrót syna marnotrawnego”.

<sup>61</sup> Maksymilian Gierymski przebywał w Meranie w r. 1873, stąd można ustalić w przybliżeniu datę listu Chmielowskiego. (Por. Sygietyński, *Maksymilian Gierymski*, s. 47). Przyjaźń obydwóch artystów i odwiedziny u chorego miały niewątpliwie dodatni wpływ na Gierymskiego. W „Dzienniku” zwierza się Maks Gierymski: „Czy mogę powiedzieć, że nie moralnie nie jestem winien Adamowi Chmielowskiemu, że nie wpłynął on na wykształcenie się we mnie człowieka i artysty? Czy byłbym bez niego zupełnie tym, czym jestem? czy nie jemuż to zawdzięczam wydobycie na wierzch z mego umysłu i serca pewnych strun, które nie dźwięczały? czy byłbym się i w innym towarzystwie rozwinął na właściwej drodze?” Cyt. u Sygietyńskiego, *dz. cyt.* s. 67.

Zostanę tutaj jeszcze ze trzy dni, potem przyjedzie mnie zlużować brat Maksa, który w tej chwili nie może się z Monachium ruszyć.

Reichenhall bardzo nudny, gości mało, Polaków prawie nie ma, znajomych żadnych. Muzyka w kurhauzie nędzna, rzępoli, chorzy ludziska włączają się powoli, wdychając ciepłe powietrze. Zresztą ciepło, zielone drzewa, niebieskie góry, kwiatów mało.

Wszystko to razem bardzo usypiające. Z moim kolegą prowadzimy flegmatyczną gawędkę i zgadzamy się zawsze na jedno, to jest, że góry są niebieskie w Reichenhall.

Bardzo się cieszę, że się Szanownemu Panu drzeworyt podobał. Zapłaciłem za niego 25 guld., i posyłam pokwitowanie, bo może się przyda dla wydawcy. To jest bardzo nie drogo, bo mój brat, który mało co umie, dostaje za takiej wielkości drzeworyt 18 guld. Tutaj zresztą nie mierzą zapłaty wielkością roboty. Za małe drzewko mój brat czasami więcej dostaje jak za duże.

Moje projekta jazdy do Krakowa dosyć lichy stoją, może się to jeszcze poprawi. Handlarze mówią, że interesa z obrazami na wystawie nieszczęśliwie idą, czemu chętnie wierzę, bo ceny w ostatnich czasach przyszły do śmieszności. Za obrazy nie wielkie i bardzo zwyczajne popłacili 18—20 albo więcej tysięcy guld., a żądają dwójnasób.

Gdybym rzeczywiście nie przyjechał do Krakowa, to by mi się stała wielka niesprawiedliwość. Nie uwierzy Pan, jak to dla mnie dużo ucałować rączki Pani Ludwicy i żyć jakiś czas powietrzem domu Państwa.

W Monachium żyję wyłącznie pomiędzy książką i obrazem, nie skarżę się na to i nie pragnę inaczej, bo ile razy wyjdę poza moją skorupkę, moje myśli cofają się i pilność ustaje, jak tylko spróbuję żyć godziną, tracę spokój na tydzień i zaraz mi się zdaje, że jestem szalony, a wszyscy mądrzy, nawet moja gospodyni, nawet modelka.

Gdyby Szanowny Pan był tyle łaskaw i przypomniał sobie dawne czasy początków mojej artystycznej kariery i opowiedział je Pani Ludwice na moje usprawiedliwienie, że tak bardzo zaniedbuję najprostsze obowiązki ludzkie, to bym Panu bardzo był wdzięczny, a Pani pewno by mi darowała moje podłostki.

Myślę, że dużo czasu trzeba, zanim człowiek na majstra wyjdzie. a myśli z życiem do równowagi przyjdą; tymczasem lichy jest — w głowie po całych dniach zielono, jeżeli nie niebiesko. Pracuję krwawo, pomagając gnomom nosić zaczarowane złoto, a do krawca od miesiąca mam iść kupić surdut, przecie bym się nie bardzo zmordował.

Włóżę się też po śpiącym lesie z nimfą brunetką, całujemy się bardzo czule, rozmawiając o paproci, o sasankach; Kocham ją do szaleństwa, ale cóż, kiedy w złych momentach myślę o niej, że jej

wcale nie ma i że lasu, który by spał też nie ma — wtedy i obrazu nie ma i wtedy dopiero myślę, że niedołęga, bo gdybym z nim<sup>42</sup> potrafił rzeczywiście mówić, to bym też z łatwością do Pani Ludwiki list napisał albo do Pana, u których mam laski.

Proszę mi na pocieszenie napisać, że słusznie sędzę, że nadziei nie mam tracić, i że kiedy tak dobre obrazy zacząć robić jak Pańskie wiersze, to wtedy moje leśne miłości nie będą mi przeszkadzały być tak jak należy względem Kochanych i na mnie laskawych ludzi.

Adam Chmielowski

22. Do Lucjana Siemieńskiego.

Oryg. ASA. Druk. Michalski, s. 182—4.

[Zarzecze 1874]

Szanowny Panie.

Dowiedziałem się od Pani Klimy<sup>43</sup> o niepowodzeniach mego obrazu w Krakowie<sup>44</sup>. Napisałem dziś właśnie list do dyrekcji, którego kopię Szanownemu Panu posyłam. Jeżeli, jak mam nadzieję, Szanowny Pan słuszność moich uwag uzna, to bym prosił, ażeby Pan był laskaw swoim wpływem do skutku mojej prośby dopomóc.

Bardzo mi przykro, że Panu się mój obraz nie podobał, ale sumienie moje nic mi nie wyrzuca, robiłem, co mogłem. Przyjąwszy raz zasadę z góry, że obraz z dziedziny fantazji należy bez modelu i bez natury malować, nie mógł obraz inaczej wypaść, jak wypadł, to jest bardzo szkicowo i bardzo mało plastycznie — a o to niepewne wyglądanie starałem się nawet.

Bardzo jest dużo malarzy po świecie, których obrazy nikomu się nie podobają i uważane są słusznie albo mniej słusznie za podłe albo niedołęzne, tak przez publiczność, jak przez kompetentnych. Ale nikomu nie przychodzi do myśli tym biednym ludziom do zarobku przeszkadzać i o względy publiczności się starać, zamykając przed nimi wystawy, zwłaszcza wtedy, jeżeli do wystawiania zyskali sobie pracą ciężką choć małe prawa i jeżeli robili studia bez pomocy takich instytucji jak wystawa. Zatem należało by im prędzej pomóc jak szkodzić i upokarzać nielegalnie.

Co do mnie osobiście, to nie bardzo żądny jestem sławy, pieniędzy i powodzeń — a nawet takie pragnienia potępiałbym w sobie. Moje inklinacje i pragnienia są całkiem nawet przeciwne. Ale szanując każdego, z trudnością mi przychodzi znosić lekceważenie choćby osoby zbiorowej, jaką jest dyrekcja.

<sup>42</sup> Klementyny z Siemieńskich Chojeckiej.

<sup>43</sup> Chodzi tu o „Pikię”, wysłaną na wystawę krakowską w r. 1874.

Gdybym pierwszy raz wystawiał i nie był zaproszony, nie miał bym pretensji, ale nim będąc, mam jej troszkę. Nie godzi się, zaprosiwszy kogoś na herbatę, wypchnąć go za drzwi, bo to zawsze nie bardzo jest grzecznie.

Może bym zresztą zaniechał upominania się i o to, gdyby nie rozum, który nakazuje mi pamiętać o tym, że jeżeli wystawa krakowska będzie dla mnie zamkniętą, nie będę miał gdzie pokazać moich robót, choć bym i zrobił jakie odpowiedniejsze albo lepsze, a z nimi narzucać bym się już nie chciał. Musiałbym starać się wyjeżdżać do Warszawy, co by mi nie bardzo było wygodnie i starać się tam coś robić i wystawiać, a w wystawie tamecznej mam znacznie niższą opinię jak w krakowskiej, bo natychmiast jechać za granicę, choćbym chciał, nie mógłbym.

Wszystcyśmy zdrowi. Staś Chojecki pojechał na polowanie do Tuligłówn, zaproszony przez księcia Sapiechę, który tam na dziki poluje.

Dunia się bardzo objadła migdałów i chorowała na brzuszki dwa dni, teraz zdrowa, ale żaden środek rozwalniający nie chce skutkować; doktor powiada, że ma żołądek jak kania. Wszyscy dla jej nieczułości jesteśmy oburzeni.

Mania jest wściekła ze złości, że jej odebrali mamkę.

Byliśmy w Żurawiczkach i miałem tam mały triumf, bom wygrał 3 fl. 50 c. w halbika.

Pani Fedorowicz ciągle nas zaprasza, a my ciągle odmawiamy, bojąc się otrucia.

Całuję rączki obojga Państwa, panią uklony.

Adam Chmielowski

23. Do Lucjana Siemieńskiego.

Kopia ASA. Druk. Michalski, s. 184—5.

[Zarzecze] sobota [1874]

Szanowny Panie.

Jak zdrowie Szanownego Pana? Spodziewamy się, że lepiej. Pan Chojecki przyjechał wczoraj do Zarzecza i z tej okazji piszę ten bilecik.

Flinty, którą Szanowny Pan zostawiłeś dla Pana Chojeckiego, zapewne z rozkazem odesłania, nie odebrano. Ponieważ zaś Pan Chojecki nie ma strzelby na polowanie, którego się w tych dniach spodziewamy, zatem dobrze by było, żeby Szanowny Pan zatelegrafował do Zarzecza, gdzie i do kogo udać się należy, aby fuzję odebrać.

Z Pieniak pomyslnie wieści o mieszkańcach drogich sercu Pana. Za długą i zawsze laskawą pamięć o mnie serdecznie dziękuję,

choć nie zasłużony, ale szczęśliwy — przyjmuję to dobro z wdzięcznością.

Panna Maria zapewne będzie miała urazę do mnie, iż nie wymieniam po szczególe, komu i jak powodzi się w Pieniakach. Wiem, ale nie powiem, żeby cokolwiek zaostrzyć ciekawość i sprzeciwić się wedle zwyczaju chociaż z oddalenia, kiedy nie mogę z bliska.

Książki dla ks. Kowalskiego odesłałem, ale przez P. Zaleskiego, który częściej jak ks. Markiewicz widuje się z ks. Kowalskim.

Poezji Szanownego Pana, które od Pani wzięłem, nie odsyłam; pokazało się bowiem, że załoga tutejsza ich wcale a przynajmniej nie wszystkie znała, zatem czyta z tym większą przyjemnością, że zna autora i jest dla niego z wielkim szacunkiem.

Pan Karol zasyła wyrazy uszanowania a dla całego domu Szanownego Pana ukłony, Pan Chojecki — przypisek<sup>64</sup>. Ja nareszcie, kończąc mój liścik donoszę, że inserat w „Czasie“<sup>65</sup> Sz... czytałem i z tej okazji ustaliłem sławę Pańską jako pierwszego strzelca Galicji i Lodomerii i zapewniam, że przynajmniej w Zarzeczu ni w okolicy nikt nie ośmielił by się szukać z Panem pojedynku. Racz Szanowny Pan przyjąć wyrazy szacunku, z jakim jestem.

Adam Chmielowski

Całuję rączki Pani i przypominam się pamięci pańienek.

24.

#### Do Józefa Brandta.

Oryg. u ks. W. Stawomłyńskiego w Radomin, wpisany jako dedykacja w książce: *Rozważ to dobrze. Myśli zbawienne dla dobrych i złych*, Kraków 1880<sup>66</sup>.

[Starawieś], 27 września 1880

Kochany Józefie.

W myślach o Bogu i przyszłych rzeczach — znalazłem szczęście i spokój — którego daremnie szukałem w życiu.

Życzę Ci tych samych dobrych darów P. Boga. Kładę habit zakonnny, żebym miał reguły życia i obowiązki, które by mi nie pozwalały upadać coraz niżej, bo każdy człowiek upada własnym ciężarem, jeśli nie go nie podtrzymuje i do Boga nie zdąży. Ty także za łaską Bożą jesteś człowiekiem małżeńskiego zakonu, więc

<sup>64</sup> Pod koniec listu dopisał się zięć Siemieńskiego Stanisław Chojecki: „Całuję rączki i nóżki Kochanego Ojca. Siostry całują, najprzywiązańszy syn Chojecki”.

„O strzelbie niech Ojciec zatelegrafuje zaraz łaskawie”.

<sup>65</sup> Nie wiadomo, o co tu chodzi, gdyż „Czas” z lat 1873—5 na taki temat nie pisał.

<sup>66</sup> Te samą książkę posłał Adam Chmielowski z nowicjatu u jezuitów w Starejwi Józefowi Chelmońskiemu, Antoniemu Sygietyńskiemu i Helenie Modrzejewskiej, jak to wynika z listów pisanych do Chelmońskiego i Modrzejewskiej.



12. Adam Chmielowski — malarz (ok. 1874/75) wg fotografii.



13. Aleksander Gierymski, Portret Adama Chmielowskiego.

masz cały szereg świętych obowiązków, których dobre spełnienie zapewni Ci życie przyszłe za łaską Bożą. Dziękujemy obaj za nasze powołania. Książeczkę tę mądrą posyłam Ci na niepewną godzinę, których tak dużo trzeba przeliczyć w naszym biednym życiu. Przyjm dobrym sercem od kolegi wraz z najserdeczniejszym pozdrowieniem.

Adam Chmielowski

25.

Do Józefa Chelmońskiego<sup>67</sup>

Druk. „Przegląd Powszechny”, T. 204: 1934 s. 3—6; przedruk. „Nasza Myśl”, R. 3: 1934 s. 1—4; Michalski, s. 187—190; *Fragm. J. Wogner, Józef Chelmoński w świetle korespondencji*, Wrocław 1953 s. 110.

[Starawieś], październik 1880

Kochany Józefie.

Posyłam Ci obraz Matki Boskiej, który mam po matce. Powieś go nad łóżkiem, żeby ta dobra Pani, którą przedstawia, strzegła Ciebie i twojego domu. Posyłam Ci książeczkę, z której się dowiesz wielu powodów, dla jakich ludzie do zakonów wstępują. Przeczytaj ją uważnie dla mojej miłości. Posyłam Ci także niedokończony list, który do Pani Heleny pisałem, bo wiele rzeczy, które do niej napisałem, Tobie bym także był napisał.

Zanadto dobry jesteś artysta, żebyś miał nie wiedzieć, co jest ze sztuką, i jak jest i brać na serio estetyczne błazeństwa; zanadto też znowu rozumny jesteś człowiek, żebyś miał sądzić, że Pana Boga nie ma, a światy i ludzie z jakiegoś przypadku powstały. Dlatego Ci piszę i radzę jak twój szczerzy brat i kolega, żebyś się ratował i poprostu, po chłopsku do spowiedzi poszedł, jak możesz najprędzej: „żebyś miał grzechy czerwone jak krew, wybieleją Ci jak śnieg”<sup>68</sup>, bo za nie Chrystus Pan odcierpiał na krzyżu. Nie ma tu co wiele myśleć i rozumować, bo to są Boskie i straszne tajemnice, ani nie ma z tymi rzeczami żartu i zwłoki, bo taka zabawa może kosztować miliardy lat męki. Jako ludzie cielesni jesteście synami naszych rodziców, bo z ciała rodzi się ciało, ale przez chrzest rodzimy się po raz drugi nie z ciała, ale z ducha Panu Bogu za synów. Za takich nas Pan Bóg przyjmuje i jako tacy jesteście zapisani w niebie: „Bogowieście i synami Najwyższego wy wszyscy jesteście”<sup>69</sup>, a tego charakteru nic nigdy zmazać z nas nie może. Kto to wie, ten widzi jasno, co jest piekło i rozumie doskonale, jak straszną rzeczą jest grzech, przez który Bóg nas, choć synów, od-

<sup>67</sup> List przechowywał się przed wojną u jednej z córek Chelmońskiego. Poszukiwania za oryginałem nie dały pozytywnego rezultatu.

<sup>68</sup> Ps. 50 *Miserere*.

<sup>69</sup> Ps. 81, 6.



rzuca — a jeśli byśmy w grzechu pomarli, to na tamtym świecie jest ta męka bez końca i rozpacz, żeśmy dobrowolnie najwyższą naszą godność i szczęście utracili. Nie chcieliśmy Bogu służyć, pełnić, co kazał, więc zamiast kochać, musimy przeklinać wiecznie.

Mój drogi Józefie, jeżeli z Panem Bogiem związek zerwałeś, zawiąż go na nowo, i żyj jak prawy syn Boski, bo wielka jest godność twoja jako chrześcijanina na niebie i na ziemi. Kto z Bogiem zerwał, zawiązał z kimś drugim i tamtemu dał nad sobą prawo. Nie ma nic trzeciego, ani tu, ani tam — jest tylko Bóg albo diabeł. Nicości nie ma po śmierci, bo dusza nieśmiertelna jest. My mamy wolę robić jak chcemy i iść na prawo albo na lewo, a czy tak trudna ta droga na prawo? Nie powiem Ci: idź do zakonu, masz żonę i dziecko. Małżeństwo to też zakon bardzo święty i ma cały szereg świętych obowiązków, wystarcza, żeby człowieka dobrej woli do nieba zaprowadzić, ale Ci radzę, żebyś przykazań pilnował, a do spowiedzi szedł, jak możesz często i ile razy Ci się zdaje, żeś się zawalał i na swoich nogach nie stoisz. Pan Bóg wie dobrze w jakim nikczemnym garnku duszę nosimy, dlatego dał spowiedź jak krynicy, żebyśmy się w niej myli, bo życie brudzi każdego jak błoto. Dał też Ciało i Krew Syna, żebyśmy tę biedną duszę karmili; nie może dusza bez tej tajemniczej strawy żyć. Taka sama to karma dla niej, jak chleb i mleko dla ciała. Prawda jest, że to tajemnica niepojęta, ale też Pan Bóg dał coś nieznanego do serca, które poświadcza w głębi człowieka, że tak jest, nie inaczej. Komuż wreszcie wierzyć w tych tajemnicach, jeżeli nie Chrystusowi Panu nie wierzyć? Powiedział o tych rzeczach, napisane zostawił, cudami poświadczył a wszystką krew ich prawdę przypieczętował. — Jeżeli tym nie zasługuje na wiarę i jeżeli nie jest to istotnie Bóg, Syn Boga żywego, to chyba jest jakiś potworny szalbierz, który fałsz i błędy śmiercią potwierdza. Czy można przypuścić? Czy można przypuścić, że te tysiące męczenników, ćwiartowanych i palonych — to tylko maniaki szalone, a te znowu tysiące innych ludzi, co w Kościele i wierze żyli i umierali, to półgłówki? Zatem ostatnia racja i prawie i prawda zostanie przy tych, co zabijają, kradną i gwałcą, przy tych co mówią zawsze „może“, nigdy „tak“. Juźci mają rację, jeżeli Boga nie ma ani przyszłego życia. Ale przypuściwszy nawet, że tylko ci ostatni mają rację, przypuść też jeden raz na tysiąc, że prawda jest po stronie Chrystusa i jego wyznawców. Nuż więc po śmierci okaże się, że tak jest, nie inaczej, cóż wtedy? Straszna to gra i straszne ryzyko, nawet przeciwko tej jednej szansie. Na ostatku Ci piszę, żebyś sobie tego listu lekce nie ważył, ale raczej uważał dobrze, czyj to jest głos, co do Ciebie mówi. Jać piszę ten list, bom Twój kolega, ale więcej daleko pisze do Ciebie moja miłość chrześcijańska — a czy wiesz, co to jest miłość? — Miłość jest Bóg, Duch Święty jest miłość. Dlatego Ci

radzę, żebyś dobrze pomyślał, zanim ten list do kąta rzucisz, patrz co robisz. To ostatnie Ci radzę, jako Twój wierny kolega, który szczerze pragnie, żebyśmy przyjaciółmi byli nie tylko przez życie, ale na wieki mieli złączone dusze i byli razem przez przyjaźń taką, dla której nie ma odległości ani czasu. Pragnąłbym jesienne włókna „babiego lata“, które nas wiążą, zamienić na łańcuch nie do rozerwania przyjaźni duchowej. Całuję Cię serdecznie, Twojej żonie rączki całuję, choć nieznamy. Do widzenia mój drogi, proszę Cię, żebyś paroma słowy odpisał. Starawieś, poczta Brzozów — Galicja — Adam Chmielowski. Zaczęłam nowicjat, czuję się bardzo szczęśliwy. Maluję i zapewne będę malował dużo i lepiej, aniżeli dotąd. Zdrowszy jestem.

Sygieta<sup>70</sup> pozdrawiam serdecznie, posyłam mu też książeczkę. Mógłbyś mu rozumu do głowy napędzić, dobry jest chłopiec, ale ma w głowie jak w kotle. Katechizmu nie umie, jak my wszyscy artyści; miesza wszystko do kupy, nie wiedząc, że człowiek to nie zwierzę, wbrew wszystkim naukowym badaniom, razem z Darwinem<sup>71</sup> i doktorami. Miesza ludzi i zwierzęta, nie wie, że Bóg i duch ludzki są to rzeczy i pojęcia zupełnie różne, bo jedno jest stworzone i marne, a to drugie jest niestworzone i wieczne. Religia znowu nie wiąże ciała i materii z jej Stworzycielem, bo to nie jest podobną rzeczą, ale wiąże religia duszę z Panem Bogiem wiecznym węzłem. A Kościół znowu katolicki to nie budynek z lichymi najczęściej obrazami, w którym się często modlą dewotki i wielu do niego zapisanych katolików fałszywych, gdzie znaleźć też można złych i głupich księży, ale Kościół to jest sukcesja nieprzerwana świętych: ludzi, czynów i zasad, która łączy w jedną całość mnóstwo ludzi, którzy żyli na świecie od dawna i żyją, niektórzy są w niebie i w czyszczeniu, inni na ziemi, a wszyscy są złączeni w jednym duchu, wspomagają się wzajemnie i ze sobą komunikują. To jest Kościół katolicki, święte ciało, choć w nim dużo członków chorych albo umarłych.

Ściskam Sygieta i jego lasce i przyjaźni się polecam.

26.

Do Heleny Modrzejewskiej.

Druk. „Przegląd Powszechny“, T. 204: 1934 s. 6—8; przedruk. „Nasza Myśl“, R. 3: 1934 s. 4—5; Michalski, s. 185—7.

<sup>70</sup> Antoni Sygietyński (1850—1923), muzyk i literat, wydał szereg powieści i nowel: *Na skalach Calvados* (1884), *Wysadzony z siodła* (1891), *Drobiazgi* (1907), *Święty ogień* (1918), wyżej cytowany *życiorys* Maksymiliana Gierzyńskiego i in.

<sup>71</sup> Charles Darwin (1809—1882), przyrodnik, podróżnik, znany z swej teorii o ewolucji. Główne dzieło Darwina: *On the origin of species by means of natural selection* (1859), nadto napisał szereg dzieł z zakresu przyrodniczości, ewolucji i opisów podróży.

[Starawieś, październik 1880]

Droga Pani Heleno.

Posyłam Pani tę mądrą książeczkę na pamiątkę. Wesolą nowinę też posyłam, wesola dla mnie i szczęśliwa nad wszelki wyraz; wstąpiłem do zakonu, za kilka dni dostanę suknię jezuicką<sup>72</sup>, tę sławną czarną sukienkę, pod którą tyłu Świętych zwyciężało świat i siebie, a tyłu bohaterów krwią się oblało za Boga i wiarę.

Znam dużo myśli Pani, znam Jej dobre serce dla mnie i szczerą przyjaźń, wiem także, że dusza Pani jest jak harfa o złotych strunach, której żadna wzniosła melodia nie jest obca — wiem dobrze to wszystko i dlatego sądzę, że Pani ucieszy się moją terazniejszą radością<sup>73</sup>.

Już nie mogłem dłużej znosić tego złego życia, którym nas świat karmi, nie chciałem już dłużej tego ciężkiego łańcucha nosić. Świat, jak złodziej, wydziera codzien i w każdej godzinie wszystko dobre z serca, wykrada miłość dla ludzi, wykrada spokój i szczęście, kradnie nam Boga i niebo. Dla tego wszystkiego wstępuję do zakonu; jeżeli duszę bym stracił, cóżby mi zostało? Słowacki, którego Pani tak bardzo lubi, mówi, że „talenta, są to w rękę szalonych latarnie, ze światłem idą topić się do rzeki”<sup>74</sup>. Jakież to okropne, a jakże często prawdziwe. Choć nie wiem czy talent mam czy tylko talencik, to wiem jednak z pewnością, że jestem w drodze do powrotu z nad samego brzegu tej smutnej rzeki, a wielu ich po-

<sup>72</sup> Oblężyny Adama Chmielowskiego odbyły się w Starejwsi 10 X 1880 r. w uroczystość św. Franciszka Borgiasza. (Diariusz nowicjuszy T. J. w Starejwsi, rkps Arch. T. J., fotokopia w ANP). Listy zatem do Chelmońskiego i Modrzejewskiej były pisane w pierwszych dniach października.

<sup>73</sup> Znakomita artystka Helena Modrzejewska-Chłapowska (1840—1909) wysoko ceniła Adama Chmielowskiego. Ten ostatni razem z Józefem Chelmońskim i Stanisławem Witkiewiczem bywali w domu Modrzejewskich w Warszawie. Modrzejewska wspomina wszystkich w swych pamiętnikach. Oto co pisze o Adamie Chmielowskim: „Drugi z trójcy to Adam Chmielowski. Był on i jest jeszcze, kiedy te słowa piszę, chodzącym wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich i głębokiego patriotyzmu — prawie bezcielesny, oddychający poezją, sztuką i miłością bliźniego, natura czysta i nie znająca egoizmu, której dewizą powinno być: Szczęście dla wszystkich, Bogu chwała i sztuce! Brał udział w powstaniu i w potyczce stracił nogę. W sztuce malarskiej był bardzo subtelnym kolorystą”. *Wspomnienia i wrażenia*, przekład M. Promińskiego, Kraków [1957] s. 241.

<sup>74</sup> Słowacki, *Kordian*. Oto słowa w kontekście wypowiedziane przez Kordiana, a skierowane do Laury:

Tak, gdy mię spalą męczarnie,  
To będę świecił ludziom próchnem moich kości.  
Talenta są to w rękę szalonych latarnie,  
Ze światłem idą prosto topić się do rzeki.  
Lepiej światło zagasić i zamknąć powieki.  
Albo kupić rozsądku, zimnych wyobrażeń,  
Zapłacić za ten towar całym skarbem marzeń...

chlonoła, tych nieszczęśliwych topielców i wielu wciąż pochłania! Sztuka i tylko sztuka, byle jej uśmiech albo cień uśmiechu, byle jedna róża z wianka bogini, bo z nią sława i dostatek i osobiste zadowolenie — mniejsza o resztę; gubi się w szalonej gonitwie rodzinę, moralność, ojczyznę, związek z Bogiem, gubi wszystko, co dodatnie i święte — lata uciekają, organizacja fizyczna niszczy, a z nią i talent tak zwany — poza tym śmierć — ale żebyż tylko śmierć i nicłość, ale i to nie, bo dusza nie umiera nigdy. Śmierć to tylko początek nowego życia, które trwa tysiące lat w nieskończoność — życie rozpacz i nieszczęścia. I czy ten miałby być los człowieka, co przez chrzest Synem Boga został? Boć sam Pan Bóg kupił nas za synów i wszystką krwią swoją zapłacił, że już tylko woda pociekła; nie mógł ich taniej dostać, żeby przedział między człowiekiem stworzonym i Stworzycielem zapłacić.

Wiele myślałem w życiu, kto jest ta królowa sztuka — i przyszedłem do przekonania, że jest to tylko wymysł ludzkiej wyobraźni, a raczej straszne widmo, które nam rzeczywistego Boga zasłania. Sztuka to tylko wyraz i nie innego, dzieła tej tak zwanej sztuki, są to zupełnie przyrodzone objawy naszej duszy, są to nasze własne dzieła i mówią po prostu, dobra jest rzecz, że je robimy, bo to naturalny sposób komunikacji i porozumienia się między nami. Ale jeżeli w tych dziełach kłaniamy się sobie — a oddajemy wszystko na ofiarę, to, choć to się nazywa zwykle kultem dla sztuki, w istocie rzeczy jest tylko egoizmem zamaskowanym; ubóstwiać siebie samego — to przecież najgłupszy i najpodlejszy gatunek bałwochwaltwa...

27.

## Do Józefy Krzyżanowskiej.

List ilustrowany. Oryg. w Muzeum Nar. w Warszawie. Fotokopia ASA i u Fr. Woltyńskiego. *Adam Chmielowski (Brat Albert) jako malarz*, Kraków 1938 ryc. 19—21.

[Ok. 1883]

Do Balina<sup>75</sup> przez Orenin. Gdzie popas na świeżym powietrzu, są i bułeczki i doskonałym piwem w dodatku. Peregrynacja w poszukiwaniu drewnianych pierścionków na strychujące się konie i zacięty targ z żydem o materiał — Morozowski w czerwone paski na pewną część ubrania męskiego szczęśliwie dobite za cenę 1 złp. inaczej mówiąc 15 kop. ... — Z Orenina droga wiedzie do Domanova po okropnej grobli obok straszliwych skał i wodospadów, które bynajmniej nie przypadają do smaku Pannie Petroneli Chmielow-

<sup>75</sup> Por. fotokopię listu i mapę. Zob. też J. Sienkiewicz, *Adam Chmielowski — Brat Albert 1846—1916 (Katalog wystawy)*, Warszawa 1939 s. 44, gdzie autor mylnie podaje, że oryginał znajduje się u Braci Albertynów.

skiej, a natomiast zyskują niejaka sympatię w umyśle Jej siostrzeńca i przybocznego adjutanta P. Adama Chmielowskiego. — Błady księżyc pokazuje posrebrzane różki nad szlakiem kamienieckim koło karczmy w Hihinie, koło drogowskazu skręca się na prawo i jedzie prosto do Balina. — Ciemna noc nareszcie pokrywa ziemię i zmusza podróżników, aby zaczepiali balińskich chłopów, zapytując o dom kuzynki bardzo upragnionych.

Aż wreszcie gościnne progi zapadłego dworku przyjmują strudzonych. Następują miliardy całusów z towarzyszeniem herbaty z olbrzymiego samowara i nieprzeliczonych papierosów — i co za tym idzie — gawęda ciągnie się w nieskończoność. I chociaż adjutant chrapie szczęśliwie na kanapie, to panie jednak pomimo że pieją koguty niezmordowanie balakają o tych rzeczach i o jeszcze innych siedząc na łóżku.

Jutrzenka o różowych paluszkach zdejmuje nareszcie nocne całuny i pozwala południowemu słońcu zajrzeć w oczy zaspanych podróżników. — Przy jasnych promieniach słońca widać jeszcze wyraźniej, że nowo odkryte ciocie są mile i dobre jak chleb, a przyjemniejsze jedna od drugiej; — mają jednak swoje małe wady, bo ciocia Urszula za dużo płacze, a ciocia Ludgarda choć dosyć się śmieje, ale za dużo biega do piekarni a mało siedzi w pokoju. Ciocia znowu Zuzanna wprawdzie siedzi w pokoju, ale ma taką brzydką wadę, że za żadne skarby świata i za żadne prośby i błagania nie chce pokazać swoich warkoczy, które są przepyszne — i bardzo by przystawały do różowej twarzy. W takich to myślach o niedoskonałości ludzkiej natury zjada się w Balinie obiad i jedzie we troje, to znaczy ciocia Petrunia, ciocia Zuzanna i adjutant tegim klusem do Czercza, poznaje się tam kuzyna Teodora, brodatego jegomościa z tegą czupryną i z dobrym sercem i jego żonę dzielną kobietką w asystencji sześciu dudusów śpiewających harmonijnie dosyć mazowieckie piosenki. Domek stoi oparty o las. Trzeba wracać a bardzo ciemno na świecie. Sanki, które mają pokazywać drogę, błędzą, zaczęli trzeba po polach drogi szukać po omacku. Wraca się nareszcie i śpi. Gawędzi potem dzień cały i do domu wraca razem z miłymi wspomnieniami dobrych ludzi przez Kamieniec, piękny gród po jarach i dąbrowach przez stepy i lasy.

Wszystkie te zdarzenia, podróże i osobliwości są spisane i narysowane pilnie i wiernie przez naocznego świadka Adama Chmielowskiego malarza — ku zabawie, nauce i zbudowaniu jego siostry Pani Józji Krzyżanowskiej, gdyby jednak ta Józja albo nawet jakakolwiek na świecie Józja ośmieliła się podejrzewać prawdę i wiarogodność tego aktu, to niech przyjedzie do Kudryniec a stamtąd do Balina, co daj Boże Amen.



roga ...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...



...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

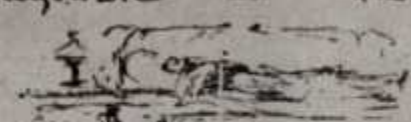
...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...

...  
 ...  
 ...



28.

Do rodziny.

Oryg. ASA.

[Kudryńce 1884]

Drogie Kuzynki.

I za ciotką Petronelą i za Balinem stęskniony bardzo jestem,jechać nie mogę jednak, bo ciągłą robotą jestem zajęty,zaledwie przed kilkoma dniami wysłałem obrazy, tak bardzo utrudnione tu wszystko, kiedy chodzi o komunikację przez granicę. Żyję zupełnie jak pustelnik, nie mi się nie zdarza. Kilka już razy chciałem do Ciotki pisać, ale zawsze zapytywałem siebie o czymże? Chyba o tym, że żyję i ciotki dobre i serdeczne bardzo Kocham, ale tego to i domyśleć się łatwo.

I teraz moja fantazja nie obfituje w nowiny, piszę jednak, żeby się przypomnieć, żeby nie zapomniano w Balinie o kuzynku.

Stara piosenka mówi: „kobieta zmienną jest” — i wcale nie określa kaftanika, w jakim ubrana jest ta niestała — a może w czerwonym? Ziemia teraz szarozielona musi ładnie wyglądać, na tym tle czerwony kaftanik, a białe chusteczki jak kamelie, albo maki białe.

Mariankowi urodził się Janek, który dosyć głośno skrzeczy, rodzice zdrowi i wszyscy tutaj. Stanisław w Hukowie, przyjeżdża jednak prawie co niedzielę. Kuzynek Adam jeździ codzien na lysym koniku malować do Zawala, w niedzielę do kościoła, do Ciotki dopiero też teraz napisał. Ciotka do niego wcale, wie jednak że jest zdrowa i wszyscy w Jurkowcach, bo Józia pisała do Marianka i Ciotka wieszając konsolacji.

Staram się jak mogę nowiny skrętnie zbierać, żeby Ciotki zacząć i rozвесelić, ale sam bardzo niespokojny jestem o Ciotkę Zuzannę, czy też zdrowa, bo od czasu, jak w Balinie byłem, przypominam sobie tylko ciągle zmęczone biedne oczy Ciotki i zdrobniałą twarz — proszę zrobić ten dobry uczynek i napisać tylko dwa słowa: „jesteśmy zdrowi”, a ja jak będę tylko mógł, najprędzej pojedzie za list do Balina podziękować.

Ciotki Ludgardy proszę bardzo, aby była łaskawa poprosić swojej Patronki Ś-tej Ludgardy o trzy rzeczy dla mnie, a raczej dla mojej duszy — bardzo usilnie o to proszę — i Pan Bóg Ciotecę nagrodzi, bo chce, żeby jedni za drugich w rzeczach dobrych się przyczyniali i prosili. I także proszę pomodlić się w podobnej intencji dla kogoś dla mnie bardzo drogiego, do którego ze świętych o którym Ciotka wie, że ją często wysłucha<sup>20</sup>.

<sup>20</sup> Osoby, wymienione w tym liście, to krewni Adama Chmielowskiego: Petronela z Chmielowskich Kobylańska, dwaj jego młodsi bracia Stanisław i Marian Chmielowscy, Józefa Krzyżanowska, Ludgarda i Zuzanna — ciotki Adama i inni krewni.



Rączki drogiech Ciotek po kolei całuję i lasce się polecam.

Adam Chmielowski

Pani Teodorowej ukłony i ucałowania rąk zasylam, dzieci całuję.

29. Do Józefy Krzyżanowskiej.

Kopia ASA, ABA.

Kochana Józiu.

Tylko kilka słówek, bo muszę natychmiast list napisać, jeżeli chcę, aby opłatek z życzeniami na wilię trafił, ja się wybieram jeść wilię z ciotką w Wujtowicach, byłem już tam raz, jak tego się pewno domyślacie, zastałem ciotkę dosyć zdrową i dosyć spokojną. Po niesłychanych wysileniach przyjechałem tutaj, po błocie prawdziwie, ale bohaterски kuc jeszcze raz odniósł triumf wiekopomny i zwyciężył wszystkie przeszkody elementarne, dosyć powiedzieć, że dwa razy urwał postronki, raz koło stawku pod Jurkowcami, a drugi raz pod Jaryszowem. Niechże więc Dyrektor<sup>77</sup> weźmie z tego zbawienną naukę, aby nie wyrażał się lekkomyślnie o tym matadorze końskiego rodu i nie chciał więcej z tym rączym i sławnym folblutem równać swojego chłopka skromnego. Na wilię i święta i na cały Nowy Rok i na całe życie życzę Wam błogosławieństwa Boskiego, do drzewka wesoleści i swobody przy najsmaczniejszych plackach z makiem, oboje Was całuję i dzieciaki każde z kolei, ich profesorowi *одна поклона* i najżyczliwsze pozdrowienie zasylam.

Państwu Biskupskiemu *два поклона* i także pozdrowienie. Siedzę tu u Pana Boga prawdziwie za drzwiami, a raczej za oknem, bo z mojej pracowni widzę wielki ołtarz, a do słuchania Mszy Ś-tej mam tylko trzy kroki, czytam też książki pobożne, bo tu innych nie ma w używaniu, i często zatem myślę, że życie było by zbyt nędzne, gdyby nie nadzieja prawdziwego nareszcie życia na tamtym świecie, bo i nacóż by Pan Bóg dal człowiekowi tyle pragnień, gdyby ich nie miał nigdy zaspokoić, bo prawdziwie że to życie światowe, choćby najdosłojniejsze, ma zawsze trochę smaku i zapachu alla fetydy, jeżeli komu ten smak niemiły, musi trochę cierpieć. Józia pewno będzie mojego zdania, a Dyrektor z ładnymi niebieskimi oczami może nie. Ach ten Dyrektor, takich ma ładnych chłopców i tak porządnie żyje i taki pyszny cukier fabrykuje, i taki rozumny jest człowiek i zuch, a jednak diabeł może go dostać durniczką i za to tylko, że za często używa słowa: „nie wiem”, jakby to niby było trudno się dowiedzieć.

<sup>77</sup> Mąż Józefy, Bolesław Krzyżanowski, dyrektor cukrowni w Jurkowcach na Podolu.



18. Adam Chmielowski, Portret Wandy Chojeckiej (dziewczynki z piekiem). Zarzeczce 1874.



19. Adam Chmielowski, Portret Antoniego Sygietyńskiego (ok. 1876).



20. Adam Chmielowski, Ecce homo

Kiedy kto ma taką głowę na karku i tak odrazu wie, gdzie zimują raki, daruję mu chętnie zniewagi miotane na kuca — tego tylko jednego mu nie daruję, jeżeli do piekła pójdzie — a raczej pojedzie, siedząc na swoim „nie wiem”, jak na koniu. Jakby to niby Pan Jezus nadarmo się dal krzyżować, a jakie miliony ludzi najzacniejszych męczyć, palić i t. d. Zdaje się, że formalne kazanie piszę pod adresem Dyrektora — całuję go najczulej i przepraszam, ale tutaj taka panuje atmosfera, jak już wyżej napisałem, nie łatwiejszego, jak w takich warunkach fabrykować teologię szczególnie pod adresem swoich bliźnich.

Nie gniewaj się Kochany Dyrektorze, wszak i ja cierpliwie słucham, kiedy mi każesz fabrykować pieniądze, tymczasem gadu gadu, a już papieru zabrakło, choć miało być krótko.

Całuję Was serdecznie, nie zapominajcie o samotniku i niech się Wami Matka Boska opiekuje.

### 30. Do Dyrekcji Tow. Przyj. Sztuk Pięknych<sup>78</sup>.

Oryg. Bibl. Jag. 5212. Druk. „Głos Brata Alberta”, R. 7: 1938 s. 108.

[Kraków, 1887]

Do Szanownej Dyrekcji Towarz. Przyj. Sztuk Pięknych<sup>79</sup>.

Mam zaszczyt upraszać Sz. Dyrekcję o udzielenie mi pożyczki na obraz (przedstawiający ulicę w podolskim miasteczku) w kwocie zlr. 150.

Z uszanowaniem

Adam Chmielowski

### 31. Do Seweryna Böhma<sup>80</sup>.

Oryg. Bibl. Jag. 5212. Druk. „Głos Brata Alberta”, R. 7: 1938 s. 109.

[Kraków, XI lub XII 1888]

Szanowny Panie.

Zasylam „Dzień dobry” — i proszę oddać mały obrazek zaty-

<sup>78</sup> Niżej podane listy Adama Chmielowskiego wiążą się z wystawą krajową sztuki polskiej w wrześniu 1887 r.

<sup>79</sup> Por. J. Sokulski, *Z nieznanych autografów Br. Alberta*, „Głos Brata Alberta”, R. 7: 1938 s. 108 n.; E. Świeykowski, *Pamiętnik Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie 1854—1904*, Kraków 1905 s. XXV, XXXVI, 44. Chmielowski dał na tę wystawę swój obraz: „Ulica w podolskim miasteczku”.

<sup>80</sup> Seweryn Böhme był w latach 1879—1899 sekretarzem Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie.





tulowany „Poranek zimowy”, może go poprawić i nazad odesłać na wystawę<sup>81</sup>.

Chmielowski — inaczej mówiąc — brat Albert III-go Zak. i Szanownego Pana sługa najniższy.

### 32. Do Seweryna Böhma.

Oryg. Bibl. Jag. 5212. Druk. „Głos Brata Alberta”, R. 7: 1938 s. 109.

[Kraków, XII 1888]

Szanowny Panie.

Odsyłam obrazek nieco ożywiony<sup>82</sup>. Cena jest 150 fl. Proszę przyjść kiedykolwiek spacerem obaczyć pierwszy klasztor tercjarcki i Schronisko — Dom pracy etc. etc. Ulica Piekarska nr 21<sup>83</sup>.  
Sługa najniższy

Adam Chmielowski

### 33. Do Marii z Kłopotowskich Chmielowskiej<sup>84</sup>.

Kopia ASA. Druk. Michałski, s. 190—92.

Najmilsza Bratowo.

Serdecznie dziękuję za ten elegancki liścik i choć bardzo pragnę poznać jego autorkę, muszę oświadczyć, że nie przyjadę do Koreszkowa. Służba traci wolność, a ja mam braci zakonnych, którym służyć powinienem i wielki tłum nędzarzy, którym jestem potrzebny tu w Krakowie. Natomiast mam nadzieję, że byle dobry był urodzaj pszenicy w Koreszkowie, zobaczą PP. Chmielowskich Stanisławów tutaj i tego bardzo pragnę, jako to już wyżej się rzekło.

Moje malarstwo zawsze zbyt nierówno uprawiam, rwie się teraz jak nitki pajęczyny, choć się staram malować, kiedy mogę. Myślę, że kiedy bocian przyniesie do małego domku na leśnej lewandzie jakie cacko w prezencie, naprzykład harmonijkę żywą, muzyka przerwie spokój do malowania potrzebny i będzie się działo w tej rzeczy to samo w Koreszkowie, co na Skalce w Krakowie. Święty Stanisław Biskup, pod którego opieką oboje zostajemy, nie jest patronem malarzy, jak wiadomo.

<sup>81</sup> W r. 1888 wystawił Chmielowski następujące obrazy: kwiecień — w klubie malarzy — „Czarnokoziołce”, lipiec — „Wieczór jesienny” (zakupiony przez Dyr. Tow. Przyj. Sztuk Pięknych), październik — „Opuszczona plebania”, grudzień — „Poranek zimowy”. Zob. „Nowa Reforma” 5, IV, 17 X, i 20 XII 1888, oraz „Czas” 21 XII 1888.

<sup>82</sup> Chodzi tu o „Poranek zimowy” Chmielowskiego.

<sup>83</sup> Schronisko otwarto w listopadzie 1888 r. Zob. „Dziennik rozporządzeń dla stol.-król. m. Krakowa”, R. 9: 1888 s. 94.

<sup>84</sup> Maria z Kłopotowskich Chmielowska, art. malarz.

Krytyka artystyczna nie na tym nie traci, że nie pojedę do Koreszkowa na święta. Nigdy nie miałem zdecydowanego do krytyki powołania; mimo to muszę zaprotestować przeciwko temu, żeby moja bratowa i koleżanka pisała „Szanowny” na tytule, a „Pan” w tekście listu. Do mnie koniecznie trzeba pisać „Kochany Bracie”, do biednego pokutnika, który bardzo jest ukontentowany, że bez zasługi swojej uzyskał miłą i wesołą i dowcipną siostrunię, której przyjaźni i modlitwom się polecam. Stanisławowi proszę przeczytać co następuje:

Dziękuję Ci za Twoje pocziwe i serdeczne listy, na które miałbym ochotę długo odpisywać, a nie mogę dziś, bo zajęty jestem bardzo pilnym pisaniem urzędowych papierów, a Pani Lucyna odjeżdża jutro i ma list zabrać.

Z dziwnego zrządzenia Pana Boga znanemu Ci niedbaluchowi we wszystkich interesach przypadły w udziale kłopoty fundacyjne zgromadzenia zakonnego<sup>85</sup> i posługiwanie całemu tłumowi nędzarzy. A tak przy nie dosyć systematycznym życiu i nierównym zdrowiu często nie mogę sobie zaradzić i zaniedbuję się w pisaniu listów, za co Cię proszę o przebaczenie. Będziemy tu z braćmi Pana Boga prosić, żeby pobłogosławił raczył domowi i całemu gospodarstwu i żebyś wyszedł z kłopotów i mógł do nas przyjechać. Nagadalibyśmy się i pocieszyli lepiej niż przez pisanie. Był tu Marian, ale żadnej z nim nie miałem konwersacji, tak był swoją małżonką zajęty; nie można się było z nim dogadać. Nie wiem, czy jest kto w mieście, który więcej był nie wolny, niż ja. Na pół dnia wyjechać bym nie mógł, nie dopiero na Podole, chociaż taka podróż z wielu względów była by mi upragniona i dogadzała sercu.

Zauważyłem, że zbyttnia troskliwość i kłopotliwe myśli szkodzą interesom, a do smutku i melancholii usposabiają, które rzeczy są trucizną życia. Miewamy tu niekiedy położenie pozornie bez wyjścia — i to bardzo często, jednak jakoś żyjemy i bracia i ubodzy. W trudnych razach uciekamy się do Ś-go Józefa z prośbą o nasze potrzeby i zawsze jesteśmy poratowani. Znam tu wiele najpoważniejszych osób, którym się dzieje tak samo. Jeżeli nie chcecie uwierzyć, możecie sprawdzić łatwo, że jedno „Zdrowaś” do św. Józefa bardzo wiele znaczy. Nie wiem czy Ty, ale Pani Marychna pewno się trochę zna na tych katolickich artyfakcjach, bo Podolanki, o ile mi wiadomo, są bardzo pobożne, więcej niż tutejsze panie.

<sup>85</sup> Zgromadzenie Braci Albertynów założył Adam Chmielowski w r. 1888 w Krakowie, odtąd założyciel (od swych obłóczyn) przyjął imię Albert. Jako cel wyznaczył braciom opiekę moralną i materialną wśród nędzarzy w przytuliskach, schroniskach dla bezdomnych. Brat Albert nie zostawił zgromadzeniu pisanej reguły. Konstytucje zostały opracowane po śmierci założyciela i uzyskały aprobatę księcia arcybpa Adama Stefana Sapiehy w r. 1928.

Pani Marychna musi znać bardzo dobrze ks. prałata<sup>86</sup>, jeżeli będziecie kiedy w Szarogrodzie, proszę Was bardzo usilnie, żebyście złożyli mu wizytę — od siebie i ode mnie. Ten święty prałat był tak dobry i łaskawy dla mnie, jak nikt więcej być nie może. Za przyjazdem tu do Krakowa wpadłem w nacisk spraw tak dla mnie pochłaniających, że się zaniedbałem w listach i nie napisałem ks. prałatowi wiadomości o sobie, jak koniecznie trzeba było. Potem się ludziłem, że sam pojedę w tamte strony; a tak ze wstydem mojego niedbalstwa nie napisałem nic dotąd, ale już się ośmielię naprawić tę moją podłotę.

Zboża, jeżeli nam chcesz darować, to Bóg Ci zapłaci; będziemy się modlić, żebyś za każde ziarno miał i żywot wieczny, jak to Pan Jezus obiecuje za jałmużnę dla Jego miłości daną. Ale gdybyś go kolejną posłał, myślę, żeby kosztowało zbyt dużo. Moi bracia ukwestowali trochę kartofli w górach i posłali kolejną; zapłaciliśmy za transport 12-milowy bodaj połowę wartości ceny miejscowej tych kartofli czy trzecią część. Jeżeli Ci się więc podoba nas obdarować, to sprzedaj żydowi zboże nam przeznaczone, a pieniądze odeślij, to my sobie kupimy za niego czego nam będzie najbardziej potrzeba.

W dzień nie sposób wziąć pióro, żeby pisać list, tak wiele jest przeszkód. Trzeba kończyć, bo już trzecia po północy dochodzi; więc Was całuję serdecznie. Adres jest taki: brat Albert III-go Zak. Św. Franciszka, Piekarska Nr 21 w Krakowie, albo jeśli tak lepiej: brat Albert, Piekarska 21 w Krakowie.

#### 34. Do Konstancji z Zamoyskich ks. Sanguszkowej.

Oryg. ASA.

Tarnów, 5 grudnia [1897].

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, który niech raczy pocieszyć Księżną Panią w Jej uciskach. Modlimy się tu codziennie za Księcia Pana i cały dom Jego.

Miłosierdziu Księcia Pana polecamy się z pokorną prośbą o opał i zboże na chleb, bo dom jest w ciężkim niedostatku, a ubogich przybywa, zima też zapowiada się ciężka jak mówią.

Łasce i pamięci Księżnej Pani się polecam wraz z braćmi i ubogimi.

Sługa najniższy

Brat Albert

<sup>86</sup> Ks. prałat Leopold Pogorzelski († w r. 1905).

#### 35. Do Konstancji z Zamoyskich ks. Sanguszkowej.

Oryg. ASA.

Kraków, 26 sierpnia 1898

Jaśnie Oświecona Pani.

Przyjedziemy do Tarnowa z bratem Andrzejem<sup>87</sup> w poniedziałek o pół do 11-tej rano. Gdyby Księżna Pani nie mogła nas w tym dniu przyjąć, proszę swój czas zaznaczyć telegramem, żebym mógł odwołać br. Andrzeja, do którego napisałem.

Łasce i modlitwie Księżnej Pani się polecam.

Sługa najniższy

Br. Albert III-go Zak. Ś-go Fr.

#### 36. Do Konstancji z Zamoyskich ks. Sanguszkowej.

Oryg. ASA.

Niech Księżna Pani raczy napisać w dwóch słowach, o której porze dnia będzie w Przytulisku, żebym był w domu w tym czasie. Łasce Księżnej się polecam, sługa najniższy

Br. Albert

#### 37. Do Konstancji z Zamoyskich ks. Sanguszkowej.

Oryg. ASA.

Lwów, czwartek<sup>88</sup>.

Chciałem Księżnej Pani zdać sprawę z moich zabiegów w Tarnowie, ale mi wypadło w sobotę wyjechać.

Okazało się zupełnie niemożliwą rzeczą urządzić przytulisko dla mężczyzn w Klikowie, miałbym więc być dać nowych braci do Klikowa (których nb. nie ma skąd wziąć) jedynie po to, żeby corocznie wygospodarowali oni 500 fl., które by nam odjęto z subwencji, zaczęłam nie przyjąłem tego folwarku, a z domem dla kobiet wypada poczekać, dopóki Pan Jezus nie ułatwi tej sprawy.

Łasce Księżnej Pani i modlitwie się polecam,

Albert, sługa w Chr. Panu najniższy.

<sup>87</sup> Br. Andrzej Janowski (1853—1925), z Podlasia rodem, był krewnym pierwszej albertynki Anny Lubańskiej.

<sup>88</sup> List z lewej strony od góry posiada następujący nadruk: „Bracia Terejarze Św. Franciszka posługujący ubogim, Lwów, ul. Kleparowska l. 15”.

38. Do ks. infułata Stanisława Walczyńskiego<sup>90</sup>.

Oryg. Arch. Diec. Tarnowskiej.

Kraków, czwartek [1 VI 1900]

Przewielebny Księżu Infulacie.

Tak biedując w tych czasach ze zdrowiem, że dopiero wczoraj mogłem zredagować pismo do Pana Burmistrza, założenia Przytulisk dotyczące, a gotów jestem przyjechać do Tarnowa jak tylko Pan budowniczy dostanie polecenie zaczęcia robót. Tymczasem łascie Księdza Infulata polecamy się wraz z tarnowskimi ubogimi z prośbą o Memento przy najbliższej Mszy Ś-tej na naszą intencję.

Sługa najniższy

Brat Albert III-go Zak. Ś. Fr.

39. Do Anieli Twardowskiej<sup>90</sup>.

Kopia ABA.

[Kraków, grudzień 1905]

Droga i Szanowna Pani.

Żadnych nie mam stosunków z Rzymem i nie wiem, do kogo bym tam mógł się zwrócić — myślałem o ks. Sapieże, ale słyszałem, że nie ma go w Rzymie i nie wiem zatem, myślę, że gdyby Księgarnia Katolicka w Poznaniu przesłała Ojcu Świętemu<sup>91</sup> roczniki wydawnictwa św. Antoniego i załączyła prośbę o błogosławieństwo dla pisma i abonentów, to by z wszelką pewnością Ojciec Święty bez trudności tego błogosławieństwa udzielił i może tak była by najprostsza droga. Wypadało by się tylko dowiedzieć w jaki sposób i do kogo adresować wypada, i jak prośbę stylizować po łacinie.

Ja bardzo zakłopotany jestem w tych czasach sprawami — zakładamy nowy dom w Przemyślu — że podolać nie mogę wszystkiemu.

<sup>90</sup> Ks. Stanisław Walczyński (1841—1915), kapłan diecezji tarnowskiej, wyświęcony w r. 1865, piastował kolejno różne urzędy i godności: ojca duchownego w seminarium tarnowskim, wicerektora, od r. 1882 kanonika kapituły, profesora seminarium, kanclerza Kurii Biskupiej, przewodniczącego Stow. św. Wojciecha dla pielęgnowania muzyki kościelnej, od r. 1887 pralata, potem prepozyta kapituły (1890) z godnością infułata. Zmarł w Tarnowie w r. 1915.

<sup>90</sup> Aniela Twardowska, żona Bolesława, właściciela Księgarni Katolickiej w Poznaniu. Od roku 1905 wydawali Twardowscy „Chleb Św. Antoniego”. Były próby z ich strony założenia filii piśmka w Krakowie u albertynów.

<sup>91</sup> Św. Piusowi X.

40. Do Marii Zamoyskiej<sup>92</sup>.

Oryg. Bibl. Kórnicka PAN, Zam. 146.

Kraków, 4 maja [1907]

Posyłamy Pani dwa gatunki krzesel do wyboru<sup>93</sup>, które po obejrzeniu proszę łaskawie kazać tu odesłać.

Bracia Terejarze posługujący ubogim, Kraków — Krakowska 47. Z siedzeniem okrągłym kosztuje 1 fl. 90 ct., to drugie z siedzeniem kwadratowym i szerokimi plecami 2 fl. 50.— Proszę o prędką odpowiedź, a łascie Pani się polecam, sługa najniższy.

br. Albert III-o Zak.

[Adres na kopercie]: JWielmożna Marya Zamoyska / Zakopane / Kuźnice

<sup>92</sup> Maria Zamoyska, córka jeneralowej Jadwigi, siostra Władysława Zamoyskiego, właściciela Kórnicka.

<sup>93</sup> Mowa tu o krzesłach z fabryczki mebli giętych, założonej przez Brata Alberta, przeznaczonych dla Szkoły Gospodarstwa Domowego w Zakopanem-Kuźnicach. Brat Albert otrzymał zezwolenie (kartę przemysłową) na wyplatanie mebli giętych od magistratu m. Krakowa (12 II 1891), jak i Konsystorza krakowskiego (11 III 1891). Kopie pism w ASA.